

Przecinek, 10

Prawniczy delikates w Sądzie Najwyższym

Przecinek a konstytucja

Czy przecinek może zaważyć na czyimś życiu? Czy może być „niekonstytucyjny”?



Au revoir...



A jednak: à bientôt!

Zwolennicy przecinka i mecenasi „Przecinka”

Zegnamy czytelników *Przecinka* w XX w.! Dzięki skromnej dotacji Fundacji Kultury ukazuje się zeszyt 10, ostatni w serii II. Czy będzie w XXI w. wydawana seria III (: **dla dwunastu krasnoludków i sierotki Marysi**)? Chyba tak, mimo że dotąd nie



udało się nam odnaleźć wujków milionerów; zapewne zmienili nazwiska i adresy, bo listy poczta zwraca z dopiskiem PARTI.

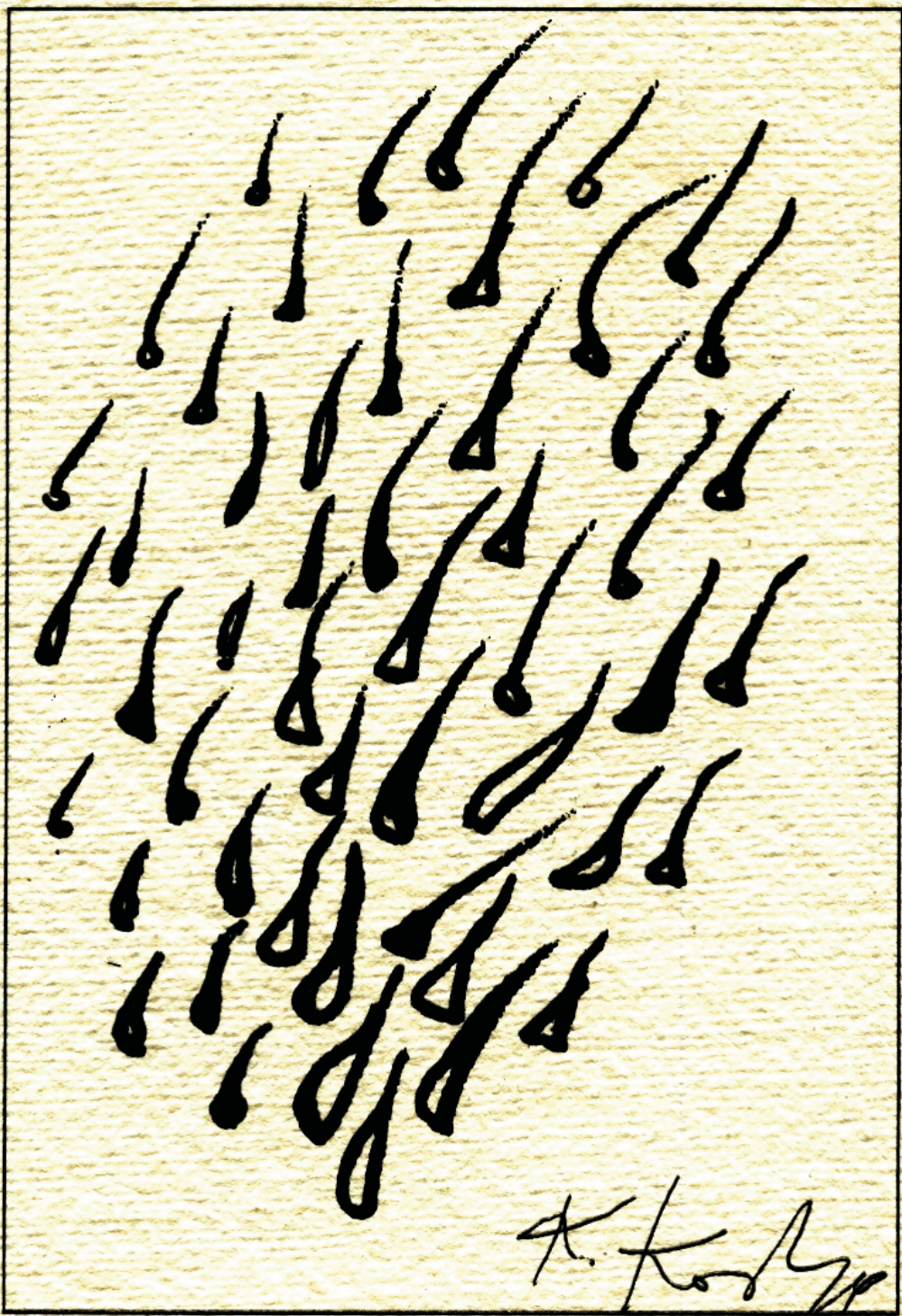
Dziękujemy serdecznie wszystkim mecenasom i sympatykom *Przecinka* – i tym wymienionym z nazwiska (**zob. s. 28**), i tym, którzy pragną pozostać anonimowi – za wsparcie, dobre słowa:

Franciszek i Ję Pluta

Wydanie „Przecinka” 10 wsparli także:

Teresa Lach (Pyskowice) – **50 zł**; Franciszek Pluta (Gliwice) – **100 zł**; Zespół Uzdrawisk Kłodzkich (Polanica Zdrój) – **60 butelek** (à 1,5 l) **niegazowanej wody mineralnej** STAROPOLANKA 2000; Muzeum Papiernictwa (Duszniki Zdrój) – **360 arkuszy A4 papieru czerpanego**.

Na s. 1 okładki: 1) Oto ustawa spaprana! **Gdzie zaginął przecinek?** W Sejmie? W drukarni Rady Ministrów? **Podobno w drukarni...** [Tytuł z *Gazety Wyborczej* – II/2000]. **2)** *Widokówka z serii „Męskie nakrycia głowy”* (WWW Koma). Nr 13: *dwaj anonimowi mężczyźni z końca XX w. (1993) – na tle reprodukcji „Dziewczyny z czekoladą” (1745) J. É. Liotarda – w operetkowych kapeluszach z I połowy XIX w.* Fot. M.



K. Kodly

My, zjadacze kartofli, codziennie na śniadanie pożywiamy się owsianką...

Kto to nam mówił, że owies zawiera za dużo potasu? DAM PANU SKIEROWANIE NA POTAS! Tak, płatki owsiane (górskie!) najpierw zalewamy setką przegotowanej wody, po godzinie dolewamy pół litra mleka, potem na małym ogniu gotujemy kilkanaście minut. Czy to nie pani doktor Barbara Nowak? A my zażeramy się owsianką codziennie rano: najpierw wypijamy ćwiartkę wody mineralnej STAROPOLANKA ZDRÓJ, potem zjadamy miseczkę owsianki. Czyż jest coś pożywniejszego?

Pamiętamy, pamiętamy: ZASIALI GÓRALE OWIES... Ileż to razy słyszeliśmy w radiu to niby-ludowe śpiewanie? Szkoda, że nie notowałem w kalendarzyku. Ale dlaczego: OD KOŃCA DO KOŃCA? Od Atlantyku do Pacyfiku? A gdzie jest owies dla koni? To konie przejadają Polskę – pouczał w latach 60. Władysław Gomułka. A kto to był Gomułka? – pytają nasze leniwe wnuki, bo nie chce im się zajrzeć do encyklopedii. A tu NAWET W PARYŻU NIE ZROBIĄ Z OWSA RYŻU, więc się nie boimy: owsianki nam nie zabraknie, najwyżej będziemy wcinać mamalygę z amerykańskiej kukurydzy.

Przecinek, 10/2000

Małe prozy i marginalia Jerzego Pluty

Wrocław / Vratislav / Breslau

Redaktor: Piotr Czyżyk

Seria II: dla zjadaczy kartofli i słow(n)ików * © Copyright by Jerzy Pluta *

Wszystkie prawa zastrzeżone / All rights reserved * Adres REDAKCJI: ☒☒

c/o Jerzy Pluta, 53-533 Wrocław, ul. T. Zielińskiego 43 m. 10 ☎ (071) 361 75 39

E-mail: pluta@free.art.pl * *Przecinek* w Internecie: ☐ [#](http://free.art.pl/pluta)

Wydawca: na zlecenie Jerzego Pluty – **USŁUGI WYDAWNICZE** Ernest Dyczek #
54-206 Wrocław, ul. Legnicka 156/4 ☎ 351 63 19. Nakład: 344 egz.

Od redaktora

To miał być ostatni zeszyt *Przecinka* nie tylko w tym wieku i tysiącleciu, lecz w ogóle, ale zapewne będzie to tylko ostatni numer redagowany przeze mnie, bo... Tak, Szef mnie wywała (więcej – na s. 2). Cóż, byłem tylko redaktorem kontraktowym, nie będę płakał, tylko się dziwię, że (prawdopodobnie) redaktorką zostanie... Nie, nie będę przedwcześnie zdradzał nazwiska i wieku, profesji i adresu (zabrania mi to zresztą Ustawa o ochronie danych osobowych z 1997 r.), napomknę tylko, że jest w wieku mojej córki, a w ostatnich latach była moją asystentką (ot, adresowała koperty, odpowiadała na listy, niekiedy robiła tzw. superkorektę, a i tak potem Szef odkrywał byki i ja, a nie ona, musiałem się tłumaczyć).

Chciałbym przestrzec P.T. Czytelników, że z. 10 powstał pod... Hm, hm, jakby to napisać, żeby prawdy nie powiedzieć, ale i nie ocyganić: po prostu Szef nadużywał wody mineralnej. Tak, tak! Oto w marcu br. Szef napisał m.in. do Dyrektora Zespołu Uzdrawisk Kłodzkich z prośbą o ew. wsparcie finansowe lub rzeczowe (dołączył z. 9, w którym – jak wiadomo – wykorzystał w okładkowym kolażu polaniczką etykiетkę). Oto do REDAKCJI *Przecinka* już 3 kwietnia 2000 r. dostarczono 60 butelek STAROPOLANKI 2000! I potem szef codziennie wypijał 3 ćwiartki wody ze źródła P-300 w Polanicy Zdroju o walorach smakowych i odżywczych znanych od 1625 r., dodam: wody wysoko-zmineralizowanej [= 2619,5 mg/l] z naturalną zawartością wapnia [= 393,7 mg/l] i magnezu [= 66,9 mg/l]. To kilka lat temu dr n. med. Diana (nazwisko znane REDAKCJI), gdy wykryła początki osteoporozy, zaleciła Szefowi zażywanie preparatów wapniowo-magnezowych; i oto Szef upijał się przez 4 miesiące STAROPOLANKĄ 2000. Jaki to miało wpływ na teksty przecinkowe? Nie wiem. Ostrzegam, że za nadmiar wody i twardość (niektórych) fraz w tym *Przecinku* nie odpowiadam! Ja piłem – jak zwykle – kawę, herbatę, soki owocowe, niekiedy wódkę, i mam nadzieję, że błędów drukarskich nie będzie więcej niż w poprzednich zeszytach...

To prawda, trochę mi żal, ale Szef dał szansę: mam się zapisać na kurs komputerowy i, jeśli poznam tajniki języka HTML, będę prowadził wersję internetową *Przecinka*. Hm, wirtualny *Przecinek*, to jednak całkiem coś innego. Po prostu ułudą... Jeszcze powrócę!! Na razie, Szanowni i Drodzy Czytelnicy: do widzenia! / na shledanou! / auf Wiedersehen!

Czuj się odwołany!

Z Piotrem Czyżykiem lipcowa rozmowa w drzwiach

Najpierw chciałbym ci gorąco podziękować za kilkuletnią – ofiarną, pełną poświęceń i wyrzeczeń, niekiedy kosztem życia rodzinnego (co tam u wnuków?) – pracę redaktorską w *Przecinku*, ale powiem ci od razu, bez kropek, po prostu: czuj się odwołany! Trzecią serię, nieco inną od poprzednich, no tak: powinna być bardziej wariacka (nie uważasz?), będzie redagowała twoja dotychczasowa asystentka, która ma już pewne doświadczenie, będzie więc – mam nadzieję – godną twoją następczynią...

Ależ...

Nie powiem, że się nie starałeś, może nawet bardzo, ale – niestety, niestety – nie znalazłeś ani poważnych mecenasów, ani profesjonalnego wydawcy. Za to, bez mojej wiedzy i zgody, wydrukowałeś sobie wizytówki i firmówki przecinkowe, których nawet mi nie pokazałeś, teraz wiem dlaczego. Oto czytam: *mgr (zaoczny) prawa*. Czy nie mogłeś zrezygnować z wyrazu „zaoczny”? Albo druga: *niedyplomowany redaktor kontraktowy*. Hm, musiałeś się chwalić, że nie masz dyplomu z żurnalistyki? To poniekąd rzutowało negatywnie na *Przecinek*...

Chciałbym...

Nie będę ci już wypominał błędów korektorskich, ani spóźnień na posiedzenia kolegium i na dyżury redakcyjne, ale z przykrością stwierdzam, że właściwie, czyli poniekąd, albo tak czy siak – nieco się, że tak powiem, zawiodłem...

Ja...

Zaniedbałeś także – och, muszę i ja wymówić to straszne słowo – promocji *Przecinka*. No tak, znamy promocję, np. do następnej klasy albo na wyższy stopień oficerski. No tak, w cenie zawsze jest promotor, np. promotorem mojej dysertacji był...

Nie musisz się chwalić, bo nikogo to nie obchodzi...

Panie Piotrze, nie podskakuj, bo cię zje zbój, cha, cha! Ja tak ogólnie. No tak, słowo reklama to potocznie niemal synonim oszustwa, natomiast promocja budzi wciąż zaufanie. A jak promowałeś *Przecinek* w prasie, radiu i telewizji? Ot, wydałeś w 1999 r. nędzną ulotkę. Niedobrze, panie...
bobbre.

Co ty mi o bobbre, na oczy nie widziałem ani jednego...

Disce, puer, vide: wiesz, zapomniałem... Może i o tobie, kiedyś tam, jakiś polonista wspomni w przypisie. Mimo wszystko życzę przyjemnego urlopu. Dokąd się wybieracie?

Do Turcji...

Do Turcji? To przywieź mi kilka kamyków spod Troi albo kawałek marmuru ze Smyrny. No tak, Riwiera turecka nad Morzem Egejskim. I ja bym musiał gdzieś pojechać, na przykład do... Muszę się zastanowić. Dlaczego rozmawiamy w drzwiach?

Właśnie, właśnie... Też chciałem powiedzieć kilka, równie miłych, słów. Po prostu: jesteś przegrany! Możesz mi powiedzieć, ilu masz prenumeratorów (subskrybentów?), ilu masz czytelników?

Niem mało, niem mało... Powiedzmy, że obecnie prawie stu, ale przecież może ich być w przyszłości więcej, może nawet tysiąc, albo i dwa. Najważniejsze to dawać czytelnikom możliwość wyboru. A chyba zapomniałeś, że w Internecie...

Daj spokój z Internetem! Ile osób ma ochotę czytać tam teksty literackie, gdy tyle ciekawszych stron? Nie bądź naiwny, nie wiem, czy w ogóle warto pójść na kurs komputerowy, chciałbyś ze mnie zrobić webmastera-murzyną?

Webmastera? O laboga, kto to taki?

Poniedziałek, kilka minut przed piątą: Bahnhof Wilhelmshöhe w Kassel

Gdy wysiadamy z autobusu Racibórz-Koblenz, śpiewa kos. Czy to naprawdę kos? Tak, jeden kos zaczajony w krzakach obok wielkiego dworca kolejowego InterCityExpress. To dopiero przedświt: kilka osób czeka na krewnych, którzy przyjadą po nich autem, my idziemy na dworzec: napijemy się kawy w barze, nie będziemy budzić Frau W. przed piątą, skoro zapowiedzieliśmy, że będziemy po siódmej, ale tym razem autobus przyjechał bez spóźnienia, nawet pięć minut przed terminem. Boczne wejście do holu jeszcze zamknięte, drzwi główne (**Willy-Brandt-Platz Nr. 1**) otwierają się same, gdy tylko chcemy wejść. Nie wchodzimy na razie, bo widzimy, że restauracja i bar zamknięte (a w oknie tabliczka, że otwarte od 6 do 22): w środku, tuż za szklanymi drzwiami, jeden zbłąkany mężczyzna z walizką (przyjechał czy odjeżdża? nie wygląda na miejscowego). Na świetlnej tablicy widzę napis: **FULDA 5.05 Gleis 7**. Pojedziemy do Fuldy? Nie! A oto już drugi mężczyzna z walizką: obaj patrzą na zewnątrz, na przystanek tramwajowy. **4:56**: właśnie zatrzymał się pusty tramwaj, przednie drzwi otwierają się prawie bezszelestnie; to „1” (na bocznej, prawej stronie, widzę napis: **Baunatal VW Werk**). W holu ani jednego pasażera czy kolejarza: nie ma gdzie usiąść, bo poczekalnia też zamknięta. Kasy biletowe chyba otwarte? Co my tu robimy? Na tablicy wyskakuje druga zapowiedź: **AACHEN 6.00**. Hm, przez Duisburg i Düsseldorf. **Gleis 8**. Pośpieszny. Jedziemy? O jedenastej moglibyśmy w Akwizgranie zobaczyć nagrobek Karola Wielkiego. A po co? Poczekamy do piątej: wsiądziemy do taksówki (stoją na postoju cztery); mam na karteczce wskazówkę dla kierowcy: **über Konrad-Adenauer-Strasse**. Obudzimy W. ostrym dzwonkiem: skoro zapraszałaś, jesteśmy, wstawaj, kosy już świergołą. Czy kot Felix też się ucieszy?

(00)

Pół minuty szczęścia

O to 12 października 1999 roku, kilkanaście minut przed pierwszą, wychodzę na balkon: co za niespodzianka, od kilku minut świeci słońce i mogę się ogrzać! Od trzech dni marznę w mieszkaniu, nawet grube, wełniane skarpety nie grzeją stóp, a w prawej ręce nie mogę utrzymać ołówka: kaloryfery wciąż

zimne (M. miała dzwonić przed południem i nagadać kierownikowi administracji osiedla), a przecież regularnie płacę co miesiąc także za c.o. Co te urzędasy ze spółdzielni sobie myślą? Na balkonie nadal zadziwia mnie, przyniesiony w czerwcu przez M. od znajomej na letnie przechowanie, kaktus (to filokaktus: na kilku łodygach ma aż – policzyłem! – trzynaście różowych kwiatów). A na wschód, tuż przy metalowej balustradzie, patrzą trzy spóźnione słoneczniki (to ja przesadziłem je pod koniec lipca z większej skrzynki, gdzie wyrosło za dużo roślinek, których nazw nie zna nawet M., do mniejszej). A to co? Dwie pszczoły wysysają nektar z największego słonecznika: tylko na naszym balkonie (właśnie teraz) kwitną! Czy dolecą do ula? Tu w pobliżu nie ma nigdzie pasieki. Gdy nierozważnie dotykam zielonego patyka, odlatują. Chyba je przestraszyłem. Dokąd poleciały? Na inny kwiatek, na inny kwiatek, mój panie.

(99)

Sen o skarbonce (na drobne?)

Chyba jestem na łące nad rzeką, niezbyt szeroką, bo widzę dokładnie drugi brzeg, ale nie jest to Odra za Wrocławiem. Co to za rzeka? Może Sekwana? Co ja tu robię? Dziewczyna, w białym bikini, z rudymi (jasnokasztanowymi?) włosami, stoi obok po prawej, natomiast blondynkowata, w spódnicy i popielatej bluzce bez rękawów – siedzi naprzeciwko na kocu. Nie wiem, czy też siedzę, czy stoję, jakbym był kamerą filmową: wszystko widzę wyraźnie. Chyba też siedzę (na trawie? na kocu?) ze skrzyżowanymi nogami. Kim one są – mówimy sobie ty – dwudziestoparoletnie, opalone, swobodne? A ja ile mam lat? Zachwycają mnie rude włosy, choć nic nie mówię. Siedzącej chyba się to nie podoba, bo mówi z przekąsem:

– Lorealpari!

– No to co?

– I skarbonkę ma farbowaną!

Wcale się nie dziwię, wiem od razu o czym mówi (daję sobie dwa plusy).

– Tak? A skąd wiesz?

– Widziałam jak się przebierała. A właściwie to ja ją namówiłam.

(18 IV 2000)

Przestań

Ileż to razy słyszałem? Od najmłodszych lat, od kiedy tylko pamiętam, że rozumiem, co do mnie mówią wyżsi ode mnie. Przestań! Przestań, przestań... Przestań, bo powiem mamie, przestań, bo się poskarżę pani, przestań, bo dam ci po dupie, przestań, bo będę krzyczeć, przestań, bo ktoś zauważy, przestań, bo dam ci w pysk, przestań ryczeć, bo ludzie patrzą, przestań wydziwiać, bo przestanę gotować, przestań, bo nie mam ochoty, przestań, jesteś świnia, przestań, bo mi gorąco, przestań, bo się muszę napić, przestań się śmiać, bo mnie rozpraszasz, przestań, bo dostaniesz, przestań, bo ci nie dam... Stać! Dostać! Ustać! Przestać! Postać! Ile to razy słyszałem? Tysiące, tysiące.

U znajomych w maju lubię siedzieć w kuchni: z szóstego piętra widać Katedrę i Odrę, a jak jest bezchmurnie to nawet Ślężę. Niekiedy różnorakie głosy i odgłosy, stukania i trzaskania garnkami przerywają nasze ple-ple (nie przychodzę tu dyskutować o Franzu Kafce): jakbyśmy słuchali telewizora albo radia – na cały regulator. Ale i my nadajemy stereofonicznie, na pewno także nasze zdania i śmiechy słyszane są i na trzecim, i na ósmym piętrze; moglibyśmy przecież siedzieć w balkonowym pokoju w wygodnych fotelach, a nie na twardych, dębowych zydlach niby-zakopiańskich. Najbardziej muzyczne są jęki gdzieś z dołu: przeciągłe, regularne jakby odtwarzane z taśmy: oooooojjjjjooooooj, oooooojjjjjjjjjjjoooooojjjj! Mamuuuuuuuuuusssiuuu! Maaaamuuuuuuuusiuuuuu! Nie pijemy kawki, tylko wino brzoskwińowe i herbatę junnan.

– To wam nie przeszkadza?

– A co możemy zrobić? Biedna staruszka, od pięciu miesięcy nie może umrzeć.

– Tak, transmisja na żywo, a może się przeniesiemy do salonu?

– Przestań marudzić, gdzie masz takie widoki jak u nas?

To prawda: stąd można zobaczyć przez lornetkę i kardynała przechadzającego się bez sutanny w swoich ogrodach, i dwa kominy elektrociepłowni.

Ale tego wykrzyknienia i oni chyba nie wytrzymali, bo nagle jakby przy uchu słyszemy młody, męski ryk (wnuka?):

– Przestań, kurwa, wyć, przestań wyć!

W pokoju balkonowym też przyjemnie, choć bez widoków: można się pogapić w telewizor, program pierwszy nadawany jest przecież stereofonicznie.

Na cmentarzu w Górach Sowich

Od kościoła, niedawno odnowionego, na cmentarz chyba niecałe pół kilometra. Dziś asfaltowa ulica, podjeżdżamy wygodnie autem; kiedyś (prawie pół wieku temu) błotnista droga, nieco pod górkę. RM pamięta, że nie nadażala za konduktem z trumną ojca: miała za duże buty starszego brata i gdy już widziała ogrodzenie cmentarza, prawy trzewik ugrzązł w błocie: nie mogła się ruszyć, a noga – ta słabsza – wisiała w powietrzu. To wschodni stok: niektóre groby kilkanaście metrów wyżej niż ulica. A tam, na południu w kotlinie – Nowa Ruda; górniczych wież stąd nie widać, wkrótce i tak będą jedynie zabytkami techniki (albo w ogóle zostaną rozebrane i sprzedane na złom). To tam w kopalni, jeszcze przed wojną, pracował jej ojciec, w 1945 roku niewysiedlony do Niemiec, bo dziadek RM, emerytowany górnik, przypomniał sobie, że też potrafi godać po śląsku (wyjechał spod Katowic w Góry Sowie po I powstaniu w 1919 roku); cała rodzina została uznana za autochtonów i obywateli Rzeczypospolitej. Pod koniec lat 40. ojciec RM zachorował na gruźlicę i pylicę. Nie było lekarstw, a listy do krewnych w Niemczech Zachodnich pozostawały bez odpowiedzi (nie wiadomo zresztą było, czy w ogóle dochodziły do adresatów). RM wspomina, że na początku 1953 roku ojciec nie mógł już nawet leżeć, dusił się w tej pozycji, prawie cały dzień siedział w kucki w kuchni przy piecu kaflowym: wtedy mniej go bolało i mógł jeszcze mówić. A gdy usłyszał w radiu (a właściwie w kołchoźniku – posiadanie kołchoźnika to był jeden z dowodów lojalności), że Wielki Wódz Światowego Proletariatu zachorował, kilka razy dziennie powtarzał: kto wcześniej kipnie, on czy ja? Jednak Stalin przeżył go o jeden dzień. Grób odwiedziła ostatni raz, tuż przed wyjazdem do Bundesrepublik na stałe, ćwierć wieku temu. Na lastrykowej płycie taki był napis (po polsku):

TU SPOCZYWA
ZYGFRYD WRONA
20 II 1913
4 III 1953

A teraz w tym samym miejscu nowy nagrobek, litery połączane:

WALERIA GŁODEK
18 X 1904
18 III 1977
PROSI O ZDROWAŚ MARIO

– Znałam ją, to położna, niech odpoczywa w pokoju, to była dobra kobieta.

Przed wejściem do kaplicy odnowiona tablica z nazwiskami ponad trzydziestu górników, którzy zginęli podczas pożaru kopalni (tam również dwa nazwiska bliskich krewnych matki RM). Możemy, w cieniu dęba, odpocząć: na cmentarzu tak spokojnie. A dziś upalnie nawet pod Wielką Sową. Hm, wielka mi góra, tylko

tysiąc metrów, nawet przedszkolaki na nią wejda... I tu ćwierkają wróble, słychać kukułkę i śpiew kilku innych ptaków (czy nie także kosa?). Położyć się w wysokiej trawie i odpocząć co najmniej pół godziny. I nagle przypomina mi się Słowacki (z **Podróży na Wschód**): *Gdzie będą szukać naszych mogił? – Nie wiem.* I nie chcę wiedzieć. To M. chyba powiedziała, nieco za głośno:

– Jedźmy, w Glinnie czekają na nas Klocowie.

(99)

Co widać ze Śnieżki? Także drogę na Okraj

Gdy kilka lat temu, w upalny dzień sierpniowy, spacerowałem po Hali Miżowej pod Pilskiem, kilka osób zaczęło mnie i chciało się dowiedzieć, jak się wdrapałem, od której strony przyszedłem, niektórzy radzili mi, bym na sam szczyt już się nie pchał (to jeszcze co najmniej 200 m), bo tam bardzo stromo, a gdy odpowiadałem, że przywiózł mnie swoim gazikiem kierownik schroniska, to byli nieco rozczarowani. A na Śnieżkę przyjechałem jeepem ze znakiem GOPR-u; Jasio H. dotrzymał słowa sprzed kilku lat, porozmawiał z kolegą – szefem przewodników, tamten z kolegą – szefem ratowników i oto w dniu ćwiczebnym zostałem zawieszony (z M. i Jasiem) pod samo Obserwatorium Meteorologiczne (potem do schroniska trzeba zejść po ośmiu chyba kamiennych, wysokich schodach). Wsiadamy po trzydziestu chyba minutach jazdy (niekiedy tuż nad przepaściami), a tu kamień na kamieniu. Wieje jak na plaży w Dziwnówku w lipcu 1990 roku, tylko jeden plus (potem w barze schroniska, gdy wypiliśmy herbatę i gapilem się na niższe szczyty i dachy domów z piernika, któryś z turystów mówi mi, jakbyśmy się znali od podstawówki, że rano padał tu grad i było zero zero, a jutro to on jedzie do Czech, do Skalnego Miasta, a pojutrze, też z wycieczką, do Pragi), dobrze, że wziąłem (jak mi Jasio radził) sweter, rękawiczki, szal i beret. Nie pada: widać nawet Jelenią Górę. Tam w prawo droga na Okraj! Kilkanaście kroków na południe i jesteście w Czechach. Gdzie strażnik? *Nema!* Czy nie przydałby mi się stempel w paszporcie? Kto mi uwierzy, że tu byłem? Mam świadków! I kilkanaście fotek. Nie mamy koron (myślałem, że Jasio zawsze nosi w portfelu), więc w kiosku z pamiątkami nie kupimy czeskiej widokówki. Hm, więc tam to Krkonoše? *Ano, ano.* Znowu patrzymy na południe: z góry „Dom Śląski” wydaje się malutki jak w szopce bożonarodzeniowej. Co ja tu robię? Ot, patrzę na wszystko i na wszystkich z góry. Chodźmy na herbatę, na flaczki, bo zmarzniemy... Ot, same kamienie.

Gdzie Praha? Za tymi południowymi chmurami. A Wrocław? Daleko na północ: za tymi domami z czerwoną dachówką. A ja gdzie? Na Śnieżce. A po co? Bo ja wiem...

Czyżyki

41. Wiem: nikt nie podstawi mi nogi, nikt nie rzuca kłód w ciemnej sieni, a jednak w dzień potykam się na równej drodze, na dywanie bez jednego ziarenka grochu, na suchym asfalcie. Gdzie jest wówczas mój Anioł Stróż? Podgląda dziewczynki? Zapewne dawno został zdjęty z posterunku. Nawet nie wiem, gdzie się odwoływać. Powinienem zatrudnić osobistego ochroniarza?

42. Pamiętam, że pół wieku temu niektórzy mówili także: kwaterka, choć większość: ćwiartka (z niebieską lub czerwoną kartką). Natomiast ćwierć wieku temu przede wszystkim: pół litra. Ćwiartkę się wypijało, a pół litra – obalało. A kto wymyślił, że setka to literatka? Anonimowy poeta. A która poetka się nie obrazi, kiedy jej powiem, że jest literatką?

43. Tymoteusz Karpowicz podarował mi kłódką widokówkę: na awersie kolorowe zdjęcie (drewnianej chyba) rzeźby, na rewersie dwa napisy (jakże niepełne, bo nie wiem, gdzie mógłbym posąg zobaczyć): *Madonna z czyżkiem, XIV w. i Madonna mit dem Spatz*. Hm, czyż Spatz to czyżyk? Oto na kolanie Dzieciątka siedzi ptaszek. Ale czy to czyżyk, czy wróbel? Chyba nawet najlepszy ornitolog by się nie rozeznał! Dla mnie to czyżyk i już.

44. Kiedy skończyłem trzydzieści trzy lata? Ćwierć wieku temu. I nie zostałem ukrzyżowany (nawet jako łotr po prawicy lub lewicy), więc to nie ja zbawię powtórnie świat. Kiedy czterdzieści i cztery lata? Czternaście lat temu. Tak, to na pewno nie ja jestem tym ob-wieszczonym. Na pewno nie ja.

45. Wiem, coraz bardziej jestem oderwany od rzeczywistości. Ani razu nie byłem w super- lub hipermarkecie, a jest ich we Wrocławiu chyba kilkanaście, raz tylko w pubie, nie jeżdżę już tramwajami (bo za wysokie schodki), a auta tarasujące chodniki miałbym ochotę wywieźć na odległe wysypisko śmieci. Nie mam nawet automatycznej sekretarki, ale to się wkrótce powinno zmienić: przyjmę młodą wolontariuszkę, byle nie blondynkę, byle nie białą, najchętniej mulatkę: pyską i cycatą, czytającą i piszącą także po angielsku.

46. O swoim dziadku Filipie (po młotku i łopacie) ojciec niewiele wiedział: miał cztery lata, gdy mój pradziadek zmarł. Nie zachowały się fotografie, może ich w ogóle nie było, papa pamiętał, że poa koniec życia pracował w ogrodnictwie w Miechowicach pod Bytomiem i już w latach 90. dostawał niewielką emeryturę (więc wcześniej też gdzieś był zatrudniony). Tak, bez ziemi, bez przeszłości, bez zawodu. Dziś nawet nie wiemy, gdzie był grób pradziadka. Zdaje się, że pochowano w nim naszego dziadka Piotra, którego znam jedynie ze zdjęcia.

47. Ziemia powstała podobno pięć miliardów lat temu i zapewne będzie się kręcić co najmniej pięć miliardów lat po mojej śmierci. A cóż mi do tego? Czy to ja nakręcąm sprężynę?

48. Nawet w łóżku nie czuję się bezpieczny: w nocy przewracam się chyba pięćdziesiąt razy. A jeśli spadnę na betonową podłogę? Wykładzina i dywanik kowarski za cienkie. Pamiętam: komar z pieca spadł i potłukł sobie gnat. Czyż nie powinienem spać na podłodze, jak Japończycy w filmach Kurosawy: na grubym materacu?

49. Moja biografia dzieli się na cztery części: pierwsza ćwiartka z białego szkła potłukła się, gdy miałem 17 lat i 47 dni. Mogę się pocieszać, że teraz, gdy piję czwartą ćwiartkę z grubego, ciemnozielonego szkła, jej dna nie widzę, za to słyszę wyraźnie, że jeszcze coś tam w środku bulgocze.

50. Miała do mnie pretensje, że nie przysłałem jej widokówki znad Morza Egejskiego. Czyż byłem kiedyś nad takim morzem? Tylko kilka razy nad Bałtykiem. I to mnie wcale nie usprawiedliwia.

51. Ktoś mi powiedział (kiedy? wiele lat temu, gdy nie spałem jeszcze w pokojach, w których szczelnie zasuwają się kotary), że w ciemności, nawet w mieszkaniu, każdy krok może być ostatni, a ostre światło może uszkodzić oczy. Nie zaprzeczam: od tamtej chwili, gdy nagle w domu zgaśnie światło, siedzę bez ruchu, ale po kilku minutach czołgam się na tapczan: tam czuję się bezpieczny. Ale tylko do porannych rozjaśnień.

52. Nie jestem już ciekawy wschodów słońca: bez wyrzutów sumienia śpię codziennie do ósmej, a po drugie – od wschodu dziesięciopiętrowe budynki: i tak nic nie widzę, co za nimi.

53. Czyż solone śledzie w beczkach drewnianych nie pachną bardziej jednoznacznie niż perfumy Niny Ricci? I nie ma w ich bukacie żadnych sztucznych dodatków. A jednak: obręcze beczek są metalowe.

54. Wiem: nie będę jadł pomarańczy nad Jordanem ani pływał w Morzu Galilejskim; i tam nie wszystkie owoce są słodkie, nad Genezaretem więcej turystów niż karpie w jeziorze, a kąpać się mogę w stawie Bajkał pod Wrocławiem.

55. Gdy w Karkonoszach wełniana mgła – przekonuje mnie H. – że Śnieżki nie widać dalej niż pół metra. Chyba przesadził: toż z kopca kartofli widać więcej!

56. Nie oburzam się, gdy mi mówią, że fałszują i lepiej byłoby, żebym jedynie ruszał wargami. To prawda, nawet w podstawówce nie potrafiłem zaśpiewać na piątkę „Włazł kotek na płotek” i na świadectwie mam naciąganą trójkę. Gdy jestem sam, nucę sobie grubo, choć radośnie „Szła dziewczeczka do laseczka” i zawsze się dziwię, dlaczego myśliweczkowi chciała dać chleba z masłem i żałuje, że go zjadła. Do lasu poszła z pajdą chleba, gdzie tyle poziomek i jagód?

Tysiąc pierdołek o sadzeniu grochu

99. Czech Boguchwał, chłoporycerz, mówi do żony Ślązaczki po polsku, a kilkadziesiąt lat później Niemiec, pater Petrus, zapisuje jego słowa w łacińskiej „Księdze henrykowskiej”. Już w liceum musiałem zapamiętać, że około 1270 r. zapisano w **Księdze henrykowskiej** pierwsze polskie zdanie. Hm, dopiero wtedy, tak późno? Czy Mieszko Stary umiał pisać po polsku? A skądże! A Bolesław Chrobry? Też nie, chyba trochę po łacinie. O ówczesnym języku (prastaropolskim?) nic nie wiemy: brak zapisów. Znowu patrzę na reprodukcję strony henrykowskiej, a tam najpierw po łacinie i prawie to samo (bez drugiego członu) *in polonico: day ut ia pobrusa. a ti pozivał*. Napisano o tym zdaniu kilkadziesiąt rozpraw (w latach 60. sam przeczytałem kilkanaście) i nic pewnego nie wiemy. Kto je naprawdę wypowiedział? Kiedy je po raz pierwszy zapisano? Jak je rozumieć? Na początku stanu wojennego zaczytywałem się książką (*druk ukończono w grudniu 1981 r.*), która wszystko mi wyjaśniła (a dodam, że była to chyba najważniejsza moja lektura w 1982 r.). Oto autor stwierdza w podsumowaniu: **ignoramus**, a także: **et ignorabimus**. Jedno jest tylko pewne: słynne zdanie na pewno zostało zapisane około 1270 r. Od kogo mógł je usłyszeć autor kroniki, Niemiec, pater Petrus? Prawdopodobnie od wnuków Czecha Boguchwała, którzy jednak dziadka znać nie mogli. Boguvalus Bohemus ożenił się z bękarcią księżowską; mąż pomagał jej przy żarnach, przez co stał się pośmiewiskiem (to była robota dla kobiet i czeladzi). Czyż nie powinny się nim zainteresować współczesne feministki? Boguchwał był chłopem, choć jeden z badaczy nazwał go *półchłopem-półrycerzem* (mój autor dodał żartobliwie, że we współczesnej terminologii mógłby być *chłoporycerzem*). I jak odczytywać to henrykowskie zdanie? Jest wiele, wiele lekcji. Ja bym czytał tak: *daj, ot, ja pobruszę, a ty poczywaj*. Znam śląskie słowa: brusić, pobrusić, brusek. A dziś jak by powiedział na Górnym Śląsku chop do baby: *dej mi, jo pobrusza, a ty [od]poczywey...* A jak się nazywa autor? Józef Matuszewski, **Najstarsze polskie zdanie prozaične** (Ossolineum).

100. Żur za mur? Nie spotkałem jeszcze osoby, która by lubiła żur postny; ja też nie lubię, raczej: na pewno bym nie lubił, nie pamiętam, czy kiedykolwiek taki jadłem (może 50 lat temu, ale z kartoflami i przysmażaną cebulą). Pamiętam jak ktoś wykrzykiwał (ale gdzie i kiedy to było?): żur za mur! A nasi przodkowie, gdy skończył się post, urządzali święto żuru i śledzia: tak im smakowały przez te 40 dni... Czyżby codziennie jedli tylko żur? Hm, na pewno nie tylko: na pańskich stołach zapewne chleba nie brakowało, a chłopci i tak nie dojadali przez cały rok; gdy jeszcze nie znali kartofli, pożerali żur z grochem (niektórzy z kaszą gryczaną). Hm, czy staropolski żur postny by mi smakował? Zygmunt Gloger w **Encyklopedii staropolskiej** pisze, że żur, czyli *polewka z mąki zakwaszonej, niekraszonej, ale zabelana mlekiem, (...) należała do najulubieńszych potraw postnych ludu i szlachty polskiej*. Robiono żur nie tylko z mąki żytniej, lecz także owsianej. Żur z owsa? Bo ja jadam jedynie z żytniej. I to nie żur, lecz żurek. Z torebki, niestety. Wiem, można w sklepach kupić butelki lub słoiczki z zakwasem, ale kilka razy się naciąłem: stęchłą ciecz musiałem wylać do muszli. Czyż żurek na surowej kiełbasie polskiej (albo na boczkuz wędzonym, albo na wędzonce), z ząbkiem czosnku, i z kartoflami, nie jest moją zupą numer jeden? Na pewno. Nigdy nie jadam z jajkiem gotowanym na twardo! To – zdaje się – wymysł (jak mówiła babcia M.) Mazurów, czyli tych mieszkających na zachód i północ od Lwowa... A kiedyś na Śląsku do maślanek dosypywano mąkę żytnią i po tygodniu nie trzeba było do żuru dodawać mleka. Czy jeszcze można kupić maślanek? Tylko kefir. Może gdzieś u rolników pod Tarnowem (chłopów podobno też już nie ma, słyszę w telewizji, że są producenci rolni), ale oni podobno żuru nie lubią; chyba nie wiedzą, że to była także zupa szlachecka. Żur na mur! A niech no tylko ktoś mi powie: za mur, to go... Powiem mu ostro: go home. Czyli: wynocha z mojego domu.

Spotkania – po 27 latach – z Tymoteuszem Karpowiczem

1 maja 2000, poniedziałek. W sadzie Stanisława Pasternaka w Lutyni pod Wrocławiem. P. podekscytowany listem Tymoteusza Karpowicza, który zapowiada, że go tutaj odwiedzi. Mówi, że pożyczy kamerę wideo, by uwiecznić chwilę z autorem **Odwroconego światła**. Czy i nas (czyli M. i mnie) P. zaprosi do sadu tego dnia? Chyba tak.

5 maja, piątek. Dzwoni red. Jan Stolarczyk. To na zaproszenie Wydawnictwa Dolnośląskiego, edytora **Słojów zdrzewnych**, przyjeżdża Karpowicz do Wrocławia. Tylko hotelu nie trzeba rezerwować: poeta zamieszka przecież w własnym domu, na Krzyckiej. Podczas pobytu poety we Wrocławiu pan redaktor Jan wystąpi w potrójnej roli: jako (1) redaktor **Słojów**, (2) najemca karpowiczowskiego domu i (3) cicerone (ze škodovką!). Zna już plan pobytu Karpowicza: poeta będzie w Polsce ok. 20 dni; w Warszawie będzie podpisywał **Sloje zdrzewne** w Pałacu Kultury na Międzynarodowych Targach Książki, wygłosi odczyt w PEN Clubie. Do Wrocławia przybędzie w niedzielę wieczorem, 21 maja. A potem przez 10 dni bogaty program: spotkanie z prezydentem Wrocławia Bogdanem Zdrojewskim, „Czwartek literacki” SPP, odbiór Nagrody „Odry”, odczyt w Muzeum Architektury, podpisywanie **Słojów** w księgarniach Wrocławia, Bolesławca i Kłodzka. Czyli: coraz bliżej...

11 maja, czwartek. Obszerny szkic Tomasza Tabaki o **Słojach** w *Gazecie Wyborczej* (nakład: 520 tys. egz.) pt. „Przyśpieszenie” (na s. 1 zapowiedź: „Powrót Karpowicza”).

16 maja, wtorek. W *Gazecie Wyborczej* (dodatek *Książki*) m.in. „Kalendarium Targów”. Karpowicz będzie podpisywał **Sloje** w sobotę przy stoisku 406 od 15 do 16.

17 maja, środa. *Rzeczpospolita* (dodatek *Rzecz o Książkach*) nie wymienia Karpowicza wśród osobistości literackich (znajdują się tu jednak nazwiska drugo- i trzeciorzędne), które będą podpisywać książki na Targach („Więcej gwiazd, mniej wystawców”), natomiast wspomina o Karpowiczu (i **Słojach**) w tekście obok („Polowanie na targowe bestsellery”). Dowiaduję się, że w kwietniowej *Rzeczy o Książkach* było omówienie **Słojów zdrzewnych**; nie czytałem, kupujemy jedynie sobotnio-niedzielne wydanie *Rzeczpospolitej*, gdzie wspaniały dodatek *Plus Minus*.

19 maja, piątek. Z Oddz. SPP zaproszenie do Domku Romańskiego na 933 „Czwartek literacki” z udziałem Karpowicza. W *Gazecie Wyborczej* lista 20 książek nominowanych do Nagrody Nike; wśród 7 poetyckich także **Sloje zdrzewne**. W głównym wydaniu telewizyjnych „Wiadomości” migawka z Targów Książki: pokazano okładki **Słojów** i nadano krótką wypowiedź poety na konferencji prasowej (Karpowicz w brązowej marynarce, nieco stremowany, może po prostu zmęczony); nie wiem, czy przyleciał do Warszawy wczoraj czy dziś. W kioskach majowa *Odra*, w której komunikat o nagrodzie dla Karpowicza i szkic o jego poezji Andrzeja Więckowskiego „Wstęp wolny”. Komunikat kończy się tak: *przebywając na emigracji od 1974 roku został w kraju jak najbardziej niesłusznie niemal zapomniany*. Och, piękny przykład nowomowy lat 90! Do kolekcji Michała Głowińskiego?

22 maja, poniedziałek. Karpowicz już we Wrocławiu! O wpół do szóstej zadzwoniłem na Krzycką. Rozmowa kilkunastominutowa: po 27 latach... Kiedy widziałem/słyszałem poetę ostatni raz? Chyba wiosną 1973 r. W Instytucie Filologii Polskiej UW – podczas obrony pracy doktorskiej o poezji Leśmiana. Zapamiętałem, że gdy wysoka komisja poszła się naradzić, Karpowicz żywo gawędził w pierwszej ławce z Tadeuszem Różewiczem. Jak było w sobotę na Targach? Nadspodziewanie sporo osób przyszło po autograf. (Potem dowiedziałem się od red. Jana, że w kolejce [!] stało ponad 30 osób, m.in. prof. T. Drewnowski.) Wspomniałem o migawce w dzienniku telewizyjnym (dodałem, że ogląda go 10 milionów) i o brązowej – jak okładka **Słojów** – marynarce. Chyba się roześmiał... Na razie odpoczywa, musi się przygotować do spotkania

czwartkowego i uroczystości odrzańskiej. Chciałby się spotkać także ze mną, będzie we Wrocławiu do 3 czerwca; po piątku będzie wiedział, co dalej. Wspomniał o chicagowskim periodyku 2B: organizacje polonijne odmówiły wsparcia i jego byt jest naprawdę zagrożony. Czyli: do spotkania na „Czwartku”!

24 maja, środa. W *Tygodniku Powszechnym* strona o książkach nominowanych do Nagrody Nike. W ankiecie wypowiadają się *pisarze, krytycy i wydawcy*. Redakcja pyta: **Kto dostanie nagrodę Nike?** Oto typowania: **Matka odchodzi** T. Różewicza – 15 punktów, ex aequo: **Zobaczone** J. Hartwig i **Słoje zdrzewne** – 6.

25 maja, czwartek. W *Gazecie Dolnośląskiej* (dod. do *Gazety Wyborczej*) notatka o tegorocznych Nagrodach Prezydenta Wrocławia. 24 czerwca otrzyma je 5 osób, wśród nich Karpowicz za **Słoje**. W tymże nrze zaproszenie na „Czwartek literacki”: nota biograficzna, zdjęcie poety oraz artykuł o kilku dniach wrocławskich Karpowicza pt. „Dotknął swojej ziemi”.

Już po 16. byliśmy w na pl. Nankiera. O wpół do piątej do Domku zaczęli przychodzić czytelnicy, wkrótce widzę przez szyby, że powoli zbliża się Karpowicz wraz ze Stolarczykiem. I myślę sobie: ot, nic się nie zmieniło, Karpowicz usiądzie za stołem jak niegdyś na wieczorach autorskich, czyli w latach 60. Poeta w dobrym nastroju: siwe włosy krótko przystrzyżone, w brązowej marynarce. Przywitania, zapytania, uśmiechy... O 17. prawie 100 osób, niektórzy siedzą na schodach prowadzących na I p. (m.in. prof. Stanisław Bereś i red. Leszek Pułka). Spotkanie nagrywa dla wrocławskiego PR poeta Robert Gawłowski, ekipa TV – tylko początek (poeta udziela krótkiego wywiadu). Rozpoznaję w pierwszych rzędach marszałka woj. dolnośląskiego Jana Waszkiewicza i prof. Czesława Hernasa. Na sali wielu pisarzy: m.in. Pasternak, Ernest Dyczek, Henryk Wolniak, Janusz Styczeń, Mieczysław Orski, Andrzej Zawada, Irena Wyczółkowska, Jacek Łukasiewicz, Krystyna i Andrzej Falkiewiczowie. Najpierw wita poetę prezes Oddz. SPP Jerzy B. Kos, potem o Karpowiczu mówi Bogusław Kierc. Gdy zakończył tak: klękam symbolicznie przed poetą na kolana, wówczas Wolniak krzyknął: naprawdę na kolana. I Kierc bardzo teatralnie ukląkł natychmiast... Wtedy chyba nie było jeszcze na sali Stanisława Kortyki: spóźnił się tylko 2 kwadransy.

Oto Karpowicz wyjawiał swoje obecne poglądy poetyckie, następnie przeczytał kilka wierszy. Zaczął od wyjaśnienia, że tytuł jego wystąpienia brzmi tak: **Rzeź drogowców**. Wymieniał

m.in. filozofów, którzy są mu szczególnie bliscy: Heraklit, Abelard, Pascal, Adorno (**Dialektyka negatywna**), Kołakowski (**Obecność mitu**). Karpowicz przeczytał wciąż nieukończone („jeszcze są poprawiane”) 4 wiersze: „Rozstrzyganie”, „Żniwo za lato”, „Poła”, „Kukułka”. Napomknął, że zdaje sobie sprawę, że „to poezja nie do czytania głośnego”.

Potem zapytania i odpowiedzi. Pasternak: który swój wiersz sobie najbardziej się podoba? „Żaden”. A co sądzi o dwóch wierszach („Jakby Borodino a nie” i „Żelazne klucze królestwa”), które nie weszły do **Słójów**? „Za dużo w «Żelaznych kluczach» materiału słownego, można by napisać ów tekst w bardziej skondensowanej formie, za dużo gadulstwa, jestem postpeiperowcem, choć hasło Przybosia «minimum słów, maksimum treści» jest dla mnie nadal obowiązujące. «Jakby Borodino» jeszcze bym bronił”. Karpowicz wspominał, że uwielbia

Stowarzyszenie Pisarzy Polskich
Oddział we Wrocławiu

zaprasza na

933 Czwartek Literacki

z udziałem

Tymoteusza Karpowicza

25 maja 2000 r., godz. 17.00

Dolnośląskie Centrum Fotografii
Domek Romański
Plac Nankiera 9

Beethovena i Mahlera. Wolniak wyraził radość, że poeta pisze teraz także o Bogu („Poła”). Nie czytał jeszcze **Słójów**? Odpowiadając na inne pytanie, poeta dodaje ze śmiechem, że jest uważany za poetyckiego mamuta, że siłą poezji jest paradoks („językiem przyszłości jest język paradoksu”), poezja to „obszar nieustannego sporu paradoksów”. Co sądzi o spontaniczności w poezji? „Nie znam spontaniczności, jestem zimny paskuda, kombinuję, z lodu robię sobie gorącą herbatę”. Orski zapytał o poezję lingwistyczną: czy zgadza się z opinią niektórych krytyków, że „nowofalowcy” (Barańczak, Krynicki czy Kornhauser) to jego uczniowie. Karpowicz odpowiedział nie wprost, że nie miał świadomości (jak i Białoszewski), że robi przełom w poezji. Nigdy nie forował poetów do siebie podobnych, czego dowodem jest to, iż za największy talent wśród młodych poetów wrocławskich uznał Rafała Wojaczka, który ma niewiele z nim wspólnego. I dodał: „Wszystkie szkoly literackie są wielkim niebezpieczeństwem, są zagrożeniem osobowości młodych poetów”. Potem Karpowicz opowiedział o losach chicagowskiego pisma **2B**.

W sekretariacie Oddz. SPP zaplanowano kameralne spotkanie Karpowicza z pisarzami (przy winie i ciastkach). Czekaliśmy na poetę do 21., bo w Domku podpisywał **Słoje zadrzewne**. W Oddziale kilkanaście osób: gość w świetnym humorze; najpierw pyta, co u wrocławskich kolegów (jest członkiem wr. Oddziału SPP), jak sobie dajemy radę. Kos opowiada m.in. o serii z kołatką i o *Pomostach*. Potem Karpowicz o sytuacji pisarzy w Ameryce: z literatury żyje tam najwyżej kilka procent literatów, a i ta liczba ciągle się zmniejsza, pisarze zazwyczaj pracują w innych zawodach, wielu jest związanych z uczelniami wyższymi. Gdy Karpowicz wspomniał o podróży do miejsca zamieszkania wybitnego pisarza amerykańskiego, Styczeń od razu zapytał o jego nazwisko. Faulkner. I potem opowiedział, jak z żoną odwiedził Oxford w stanie Missisipi, jak brat pisarza pozwolił im przenocować w pokoju Faulknera (...spał w jego łóżku, przymierzył jedną z podniszczonych marynarek pisarza, widział na ścianach zapisy motywów powieściowych...), jak siedzieli na ławce przed sądem, by posłuchać, jak to często robił autor **Wściekłości i wrzasku**, ludzi komentujących sprawę sądowe, jak zapytał starego zamiatacza, Murzyna, czy znał pisarza, a on pod koniec rozmowy wyraził się o nim lekceważąco: nie ceni Faulknera, bo miał niskie wykształcenie. Potem wiele wnikliwych zdań Karpowicza o książce Falkiewicza **Ledwie mrok**. Pytał także o *Przecinek*, czy rzeczywiście zamierzam zakończyć jego wydawanie. Odpowiedziałem, że jeszcze nie wiem, czy dostanę jakieś grosze na następne nry. Poeta zachęcał mnie, bym jeszcze raz napisał podanie o dotację m.in. do prezydenta Wrocławia.

26 maja, piątek. W Wydawnictwie Dolnośląskim wręczenie Nagrody „Odry”. Zdaje się, iż to Falkiewicz wczoraj wspomniał, że o 17. Po raz kolejny uroczystość odrzańska za zamkniętymi drzwiami: tylko nieliczni członkowie SPP zostali zaproszeni na spotkanie. Czyżby *Odra* nie lubiła pisarzy, zwłaszcza miłośników poezji Karpowicza? No tak, i ja nie zostałem zaproszony na uroczystość, bo niby po co? Nie jestem VIP-em. Tak, jestem anonimem. A może – mimo że prawie abstynent – istniało podejrzenie, że mógłbym wypić 2 lampki wina i zjeść 7 paluszków? Ot, tajemnica wielka...

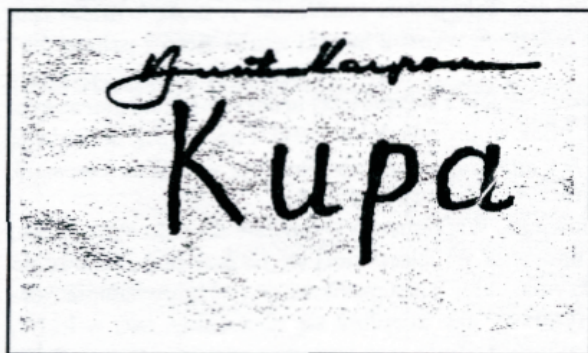
27 maja, sobota. W *Gazecie Dolnośląskiej* zdjęcie z wczorajszej uroczystości: na pierwszym planie po prawej siedzi zamyślony Laureat, obok wojewoda dolnośląski. I nota niżej, iż laudację wygłosił Edward Balcerzan (...*Karpowicz jest sam dla siebie, wymknął się wszelkim izmom...*), natomiast poeta, dziękując za pamięć, przytoczył „Centaury” Norwida.

31 maja, środa. Rano telefon od Karpowicza. Wspomina o wyjeździe do sadu Pasternaka, dziś kropi, więc raczej w piątek, w sobotę opuszcza Wrocław, musi się jeszcze przygotować do jutrzejszego odczytu. Dodaje, że tytuł („Skrzydlaty alef”) jest nawiązaniem do opowiadania Borgesa. Mówię, że pamiętam, iż u Borgesa tytułowy alef znajduje się w piwnicy; tak, w kącie, dodaje, a on będzie mówił o skrzydlatym, czyli ruchomym. (cd. na s. 16-18)

«Figa z makiem (bez pasternaku)», czyli znów o „Słojach zdrzewnych”

1. Nie pamiętam już, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z wierszami Tymoteusza Karpowicza; na pewno jednak jeszcze w górnośląskim liceum. Może w tygodniku *Odra* (w 1958 r. miałem w ręce kilka nrów), może w *Nowej Kulturze* albo w *Życiu Literackim* (obydwa prenumerowała szkoła). Jednak *Kamienną muzykę* (1958) i *Znaki równania* (1960) kupiłem dopiero we Wrocławiu w 1961 r. Natomiast ossoliński tomik *W imię znaczenia* (1962) – z ilustracjami Danuty Kuli-Przyboś, zawierający tak charakterystyczne dla Karpowicza wiersze jak „Zepsuty koń”, „Rozkład jazdy”, „Pies co się zaszczekał”, „Trudny las” i olśniewające poematy („Poranne drzwi do ogrodu”, „Historia białopiennego źródła”) – zdecydował, że nie mogłem już później czytać wierszy innych współczesnych poetów bez przymierzania ich do propozycji Karpowicza. W 1964 r. ukazał się *Trudny las*, a w 1972 r. – *Odwrócone światło*, które wywołało furię niektórych krytyków (Sandauer napisał w warszawskiej *Kulturze* z niebywałą bezczelnością, że lepiej byłoby zapłacić poecie wysokie honorarium, a książki nie wydawać, gdyż jest po prostu nieporozumieniem literackim...). Potem poeta rzadko drukował nowe wiersze w prasie polskiej i zagranicznej, choć docierały z Ameryki wieści, że jeszcze we Wrocławiu w 1972 r. rozpoczął pisanie wielkiego „poematu polimorficznego” *Rozwiązywanie przestrzeni*. W 1981 r. krążyła po Wrocławiu kopia maszynopisowa poematu (chyba ponad 150 stron) i mniemałem, że już niedługo nowe dzieło poetyckie Karpowicza ukaże się w księgarniach (jeśli nie Wrocławia i Warszawy, to Paryża i Chicago). A w 2000 r. poeta powiada we Wrocławiu, że nie wie, kiedy poemat zostanie ukończony... Za to *Słojach zdrzewnych* większość wierszy pochodzi właśnie z tego wciąż powstającego zbioru. Nie wiadomo zresztą jaki będzie ostateczny układ *Rozwiązywania przestrzeni*: czy taki jak cz. XI *Słojów*, czy też inny, jeszcze bardziej wielostopniowy?

2. I oto pojawia się istotne, wstępne pytanie: jak powinno się czytać *Słoje zdrzewne*? Jako jeden wielki poemat, ciągle pamiętając o nowotestamentowych odniesieniach (tytuły rozdziałów I-X)? Powtórzenie owych tytułów z *Odwróconego światła* jest znamienne, zwłaszcza że z tego zbioru jest w *Słojach* stosunkowo niewiele utworów: warto więc pójść za wskazówką poety. Oczywiście, takie czytanie *Słojów* byłoby zapewne najbardziej wskazane, ale właściwie niemożliwe. Dlaczego? Nie tylko dlatego, że nie da się czytać poezji tak wielopostaciowej jako jednorodnej całości. Ale jest to niewątpliwie droga dla najodważniejszych! Czy jednak poeta nie ma zbytniego zaufania do nas, czytelników-zjadaczy chleba i kartofli? Chyba tak. A zarazem podtytuł – **teksty wybrane** – odczytywać można jako autorską sugestię, by nie rezygnować z lektury tradycyjnej. Kar-



powiczowska Księga może bowiem być czytana na wiele sposobów: i jako jednorodna całość, i (jakby na przekór intencjom autora) jako zbiór wierszy, które są autonomiczne, które co prawda są częścią większej konstrukcji (czyli dawnymi wierszami, paraksami, oryginałami/kopiami artystycznymi/kalkami logicznymi), ale na dobre zakotwiczyły się już w świadomości literackiej. Na dodatek Karpo-

wicz dokonał bezwzględnej selekcji dawnych wierszy; oto nie ma w **Słowach** ani jednego wiersza sprzed 1956 r., choć co najmniej kilka z **Żywych wymiarów** (1948) – wraz z paralaksami – na pewno wzbogaciłoby konterfekt poety. Oto z „Historii białopiennego źródła”, a więc jednego z najczęściej przywoływanego jego utworu, Karpowicz w **Słowach** dał jedynie zakończenie! Nie dokonywałem szczegółowych porównań, czy poeta „poprawiał” dawne teksty: wrywkowe wskazują, że nie, ale akurat puenta „Historii” została (jakże niuansowo!) zmieniona. W pierwodruku, a także w **Wierszach wybranych** (1969) czytamy: *i choć raz jeden osłonić oczy liściem od nadmiaru światła*, natomiast w **Słowach**:... *przed nadmiarem światła*. Wiadomo, że każdy pojedynczy wiersz Karpowicza jest kilkustopniową konstrukcją: żeby dotrzeć do przesłania, trzeba najpierw odczytać (rozszyfrować?) teksty pierwotne. Gdy „widzimy” słoje zdrzewne, musimy znać prawdziwe słoje np. buka. To już nie Przybosiowska „nowa róża”, lecz coś znacznie bardziej radykalnego.

Nie ulega wątpliwości, że Karpowicz pozostał wierny swoim poszukiwaniom, zapoczątkowanym w 1956 roku: poezja ma pokazywać rzeczywistość nieustannie nowymi sposobami, nowymi, ale korzystającymi z wszystkich dotychczasowych osiągnięć literackich i filozoficznych. W wierszach nowszych jest znacznie więcej niż poprzednio odniesień do historii i współczesności (por. poemat „Moja Czeczenia” – nb. wirtuozowski, lecz chyba nazbyt jednoznaczny).

3. Ileż w **Słowach** nowych, wspaniałych wierszy! Wymienię – przykładowo – kilka, które najbardziej mnie poruszyły: „Pal”, „Długa szyja wrogości”, „Bez liczb”, „Po egzekucji”, „Pierścionek”, „Lekcja z magicznym królikiem”, a przede wszystkim „Non omnis moriar”. W tym gorzkim, autoironicznym wierszu (drukowanym również na ostatniej stronie okładki wraz z notą biograficzną) poeta odwołuje się i do Horacego, i do obrazów francuskiego malarza, i do Mickiewicza (choć tylko początek cytatu jest autentyczny!).

Czy po trzeciej lekturze **Słowów** jestem bliżej ich sekretnych sensów, przesłań i odwołań? Chyba tylko trochę. **Słoje** są jak szklany zamek z bajek: widoczny jest jak na dłoni, lecz wejść doń tylko ci, co znają zaklęcie. Ja wciąż szukam wejścia, może nigdy się on przede mną nie otworzy (jak kamień przed Szyborską), za to podziwiam Karpowiczowski ZAMEK jak np. na obrazach Boscha ptaki i potwory, które są bardziej zajmujące niż święci i anioły. Pewien znajomy poeta, po przeczytaniu **Słowów**, powiedział mi smutno: ależ nam znowu dokopał! Dobrze, że nie jestem poetą, ale wcale nie czuję się z tego powodu lepiej...

T y m o t e u s z K a r p o w i c z

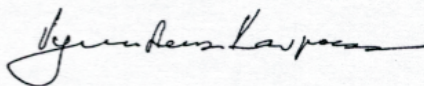
K u p a

/Osiem wierszy wyjętych z poematu polimorficznego
"Rozwiązywanie przestrzeni"

Wrocław-Jerozolima- Chicago 1972-1981/

C h i c a g o 1981 Green and Pen

Copyright by Tymoteusz Karpowicz 1981



Spotkania z Tymoteuszem Karpowiczem

(cd. ze s. 13)

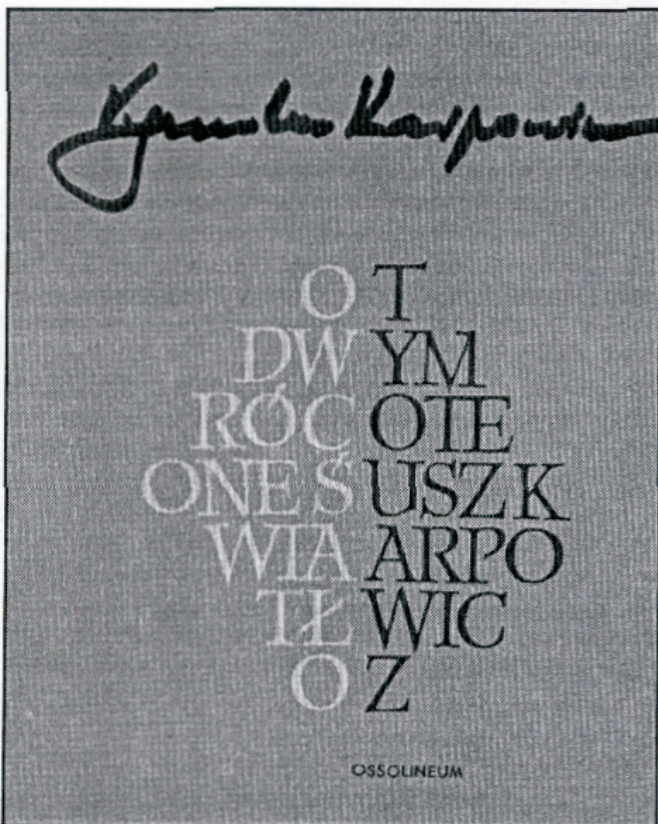
1 czerwca, czwartek. O 19. w Muzeum Architektury w cyklu „Academia Unius Europae” odczyt Karpowicza. Wprowadzenie: Adolf Juzwenko, dyrektor ZNiO. Ok. 80 osób. Najpierw pochwala Wyd. Dolnośląskiego, edytora **Słojów**. Potem o alefie – najpierw wg Borgesa (...*miejsce, w którym, nie łącząc się ze sobą, każde z osobna, znajdują się wszystkie miejsca świata widziane ze wszystkich możliwych punktów*), potem wg Ponge’a, Eliadego (epifanie), Bergsona (**Ewolucja twórcza**), Marcela (**Homo viator**), Saint-Exupéry’ego, a także poetów. Wg autora **Znaków równania** – „alef jest lotny, w wiecznym ruchu, ani na moment nigdzie nie przystaje, w każdym miejscu jest nasz alef, jest w wielu miejscach naraz”. Poeta powiedział, że jest „śmiertelnym wrogiem wszelkiej aksjologii”, jest przekonany „o absolutnej niepowtarzalności każdej jednostki ludzkiej”. W drugiej części przeczytał 4 niepublikowane wiersze z **Rozwiązywania przestępstwa** („Sypka końcówka”, „W La Musée de l’Homme”, „Rzecz o zabijaniu drzwi”, *** [*niepodtarte miejsce po szczęściu*]). Oto wg zapisu magnetofonowego „Rzecz o zabijaniu drzwi”:

*drzwi zabić łatwo
przykładasz do skroni dom
no i strzelasz z kalibru
osoby co powiedziała
zbyt głęboko jesteś rozbrojony
pocałuj mnie w rewolwer
połóż straż na deskach
a ściany pachną żywcem
zawsze za i przed śmiercią
lokuj pocisk lecz z życiem
zawsze cal przed śmiercią
w zawiasach na proch
może tym spustem trafisz
klucz cielesny
czym otwierałeś perskie dziurki wejścia
ale klucz płacze co będę
zamykał mokro w kieszeni
zasiąpiona chata puśćmy to wszystko
otworem jak stoi na pierwszym
cieślu na ostatnim progu*

Potem ja poprosiłem poetę o przeczytanie „Rozmowy z mumią”. Wspomniałem o spotkaniu w Hali Ludowej w 1963 r. (podczas występu laureatów Konkursu Recytatorskiego jurorzy, m.in. Przyboś i Karpowicz, czytali swoje wiersze) i o wybuchu śmiechu chyba 2 tysięcy uczniów, gdy poeta przeczytał tytuł ww. wiersza. Kierc był wówczas laureatem: on zapamiętał, że ryk śmiechu nastąpił także po „Psie co się zaszczekał”. Karpowicz się wzbrania, że nie ma tekstu, dopowiadam, że jest przecież w **Słojach**, w końcu odczytał. Hm, chyba nie było to wymuszenie rozbójnicze? Wrocławska TV nagrywa cały odczyt, więc kiedyś będzie mogło go wysłuchać więcej osób. Obecni m.in. prof. Janusz Degler, Styczeń, Kos, dyr. WD Andrzej Adamus, em. kustosz Biblioteki ZNiO Ludomir Stankiewicz, który w 1956 r. miał zajęcia z Karpowiczem na wrocławskiej polonistyce, a potem był razem z nim w redakcji „Życia Uniwersytetu”. Dopiero wieczorem, przed dziesiątą, czytam w domu wywiad z Karpowiczem w *Gazecie Dol.*, a tam zastanawiające zdania: *W tej chwili niszcze*

część mojej twórczości. Część, co do której mam już prawie pewność, że nie podolałam dać tym tekstom własnego życia, które je w przyszłości obroni, samotnie, już beze mnie. Czy w pobliżu poety nie ma Maxa Broda? A także: Mam zbyt dużo zmartwień, razem z żoną otarliśmy się o sytuacje eschatologiczne. Mam pełnię w tej chwili trosk, ale staram się je przetworzyć w formę jakiegoś zachwyty, że jednak się trwa, że się zwyciężyło.

2 czerwiec, piątek. Pod wieczór w sadzie w Lutyni: Helena i Staszek Pasternakowie, Karpowicz, Stolarczyk, M. i ja. Jest kamera video: syn Pasternaków, Marcin, nagrywa. Kto nas zobaczy za ćwierć wieku? Gospodarz wita poetę w mundurze kapitana „Lotu”... Otrzymujemy od Karpowicza podarki: Staszek album **Chicago**, ja – **The Family of Man** (wyd. 30, dodruk 7: 1997, The Museum of Modern Art, New York) oraz kopertę z banknotem z wizerunkiem Franklina (wzmocnienie funduszu precinkowego „SERIA III”). Potem oprowadzanie po sadzie: Staszek wyjaśnia i przycina gałązki... Sam mi mówił, że bez sekatora nie wychodzi z domu. Karpowicz zainteresowany okulizacją (w jego amerykańskim sadzie rosną m.in. morele), wiatrakiem-koźlakiem (wchodzi do środka), ulami (jemy potem miód w plastrach), także niewyremontowaną bryczką. A skąd pan weźmie konia? – pyta autor „Zepsutego konia”. Sąsiad mi pożyczycy, już z nim rozmawiałem, odpowiada autor **Zapamiętywania nagiej córki**. Słonecznie, podwójnie sielankowo: na stole także wino wiśniowe, brzoskwińówka i wódka „Pan Tadeusz”, ale wychylamy tylko pół kieliszka. Emerytowany pilot-kapitan (awansowy przez Karpowicza na majora!) opowiada m.in. o pobycie w Sudanie, jak tam na pustyni czytał **Odwrócone światło**. Słońce zachodzi krwiście, ot, zwyczajnie, nawet się nie dziwię (co jeszcze kilka tygodni temu wydawało się bajką), że siedzimy oto w sadzie obok jednego z najwybitniejszych poetów polskich XX w. i rozmawiamy m.in. o ptaszkach, amerykańskich wiewiórkach, a także opośach, które niekiedy w nocy zaglądną przez szyby do pokoju poety... Wreszcie czas na autografy poety. Karpowicz mówi, że „Nowa” nie zapytała go w 1989 r. o zgodę na druk fragmentów **Rozwiązywania przestrzeni**, nie dostał nawet egzemplarzy autorskich (jeden przysłała mu z Wrocławia Marianna Bocian). A w 1981 r. ukazywało się w Polsce – także we Wrocławiu – wiele druków poza cenzurą; wtedy też pewien mój znajomy (imię i nazwisko znane redakcji) postanowił wypuścić druczek w kilkunastu egzemplarzach pt. **Kupa** – z 8 krótkimi wierszami Karpowicza – z fikcyjnym miejscem edycji i nazwą oficyny. I ja dostałem egzemplarz (a



także kilka bibliotek naukowych): wiersze zostały po prostu przepisane na maszynie (okładka z dusznickiego papieru chamois, ponadto kilka grafik Jacka Solińskiego). Oto po latach w t. 4 **Współczesnych polskich pisarzy i badaczy literatury** (Wwa 1996) odnotowano na s. 67 ów tajemniczy druczek. Reprodukuję więc okładkę i kartę tytułową (zob. s. 14-15). Z tegorocznym autografem poety! Tak oto piractwo znajomka zostało przez poetę unieważnione... I mam autograf na obwolucie (wg pomysłu autora) **Odwróconego światła** (zob. s. 17). Spotkamy się za trzy tygodnie?

8 czerwca, czwartek. W „Telewizyjnych Wiadomościach Literackich” (II pr.) m.in. fragment (2, 3 minuty?) rozmowy, przeprowadzonej z Karpowiczem przez Beresia 26 maja w tartaku (gdzieś pod Wrocławiem). Kiedy będzie całość? Nagranie – jak mi powiedział poeta podczas jazdy do Lutyni – w upalny dzień trwało 4 godziny! Czemu nie w ogrodzie poety, z widokiem na poranne drzwi? Hm, słoje w tytule, więc rozmowa w tartaku? A co z zadrzewnością?

19 czerwca, poniedziałek. Dzwonię na Krzycką do Stolarczyka: Karpowicz potwierdził przyjazd, będzie we Wrocławiu w środę pod wieczór.

23 czerwca, piątek. Rozmowa telefoniczna z Karpowiczem: będzie we Wrocławiu do 5 lipca. Wspominam o mojej ew. podróży – samochodem! – na Śnieżkę, poeta dodaje, że również się wybiera w Karkonosze, też ma zamiar wejść na szczyt, oczywiście normalną trasą.

24 czerwca, sobota. Uroczysta sesja Rady Miejskiej w Ratuszu: wręczenie honorowego obywatelstwa Janowi Nowakowi-Jeziorańskiemu, Nagród Wrocławia (S. Arczyński, J. Miodek, S. Chęciński, redakcja *Odry*) oraz Nagród Prezydenta Wrocławia (A. Kurzak, R. Tomaszewski, Karpowicz, M. Zieliński, T. Broda).

2 lipca 2000, niedziela. Po jedenastej dzwonię na Krzycką – najpierw rozmawiam z red. Janem, potem z Karpowiczem. Poeta mówi, że na Śnieżce byli w piątek: pieszo z Karpacza szli najtrudniejszą trasą (nad Łomniczką do „Domu Śląskiego”!). Mimo że ma – jak przypomniał – złotą Górską Odznakę Turystyczną, to nieco przeliczył się z siłami, zwłaszcza że wybrał się w góry w trampkach. A wiał zimny, przenikliwy wiatr. Zanocowali w schronisku „Samotnia” nad Małym Stawem. Tam wczoraj doszło do dziwnego, niemal mistycznego zdarzenia, mówi Karpowicz. Gdy wyszedł rano ze schroniska, to zobaczył... Tadeusza Różewicza. Oto niespodziewane (jak zapewnia naoczny świadek cicerone Stolarczyk, który udostępnił mi fotkę: merci – zob. skrzydełko okładki) spotkanie poetów (również pierwsze po 27 latach!), a jakże serdeczne. Dwaj poeci-nestorzy, rówieśnicy (rocznik 1921), nie musieli się szukać we Wrocławiu: nie tylko o poezji mogli porozmawiać spokojnie na szlaku w Karkonoszach. Odwiedził (chyba w środę lub czwartek) w Puszczykowie Falkiewiczów; m.in. nad Wartą podziwiali bobry. W środę odlatuje z Wrocławia do Warszawy, tego samego dnia do Chicago. Natomiast we wtorek popołudniu zapewne pojedziemy do sadu Pasternaka.

4 lipca, 2000, wtorek. Rano dzwoni Karpowicz: tak, pojedziemy do sadu – po czwartek. Przedtem będzie w redakcji *Odry*. Pokropiło po obiedzie, więc w Lutyni siedzimy na ganku. Brzoskwinie już dojrzały, Staszek się martwi, czy je sprzeda. Ot, w sadzie co najmniej 5 ton. A kto kupi pół tony miodu? Red. Jan opowiada mi o karkonoskim spotkaniu poetów: naprawdę nie zostało przez niego zaaranżowane, to całkowity przypadek. Pogaduszki, pogaduszki, także o literaturze. I o wrocławskich latach. Karpowicz nawiązuje m.in. do dyskusji na „Czwartku lit.”, dodaje, że drugim młodym poetą (oprócz Wojaczka), który był bardzo odległy od jego poszukiwań, a którego również bardzo popierał, był Janusz Styczeń. Powtarzam sobie (za Faustem): trwaj, chwilo, trwaj! Staszek pyta Karpowicza, czy zamierza wrócić wkrótce do Wrocławia. „To trudny problem, to nie zależy tylko ode mnie, może za dwa, trzy lata”. Ale domu nie zamierza sprzedawać, musi go remontować teraz: m.in. rury do pilnej wymiany. Oto Karpowicz w USA mieszka już dłużej niż we Wrocławiu (tu od 1949 do 1973). Jutro odlatuje do Chicago. Kiedy się zobaczymy we Wrocławiu? Co kilka dni, co tydzień, co miesiąc: na trzystu stronach **Słojów zadrzewnych**.

Ćwierć słowa Miłobędzkiej

Poetka nie należy do rekordzistek (i to jest niewątpliwie także jej atutem): dotąd wydała zaledwie kilka tomików i obszerny wybór pt. **Przed wierszem** (1994). Najnowszy jej zbiorek – **Imiesłowy** (Wyd. Dolnośląskie 2000) – również jest skromniutki: zawiera jedynie 29 utworów (dodam: krótkich, tylko 2 dłuższe, ponieważ programowe, które autorka mogłaby [?] zapewne „rozbić” na kilkanaście autonomicznych). Wszystkie bez tytułu. To istotna wskazówka dla czytelnika: to kamyczki, fragmenty większej całości, zdania urwane etc. Tymoteusz Karpowicz w obszernym szkicu o poezji Krystyny Miłobędzkiej pt. „Metafora otwarta”, który ukazał się po polsku i angielsku w chicagowskim periodyku *2B* (1999, nr 14), zaliczył poetkę do grona nieustannych poszukiwaczy (*Miłobędzka ma pełną świadomość, że zagospodarować wszystko tu trzeba od zera*). Najnowsze wiersze, czyli z lat ostatnich, zasadniczo nie zmieniają jej zapatrywań: poetka traktuje czytelnika jako poważnego partnera i żąda (tak!) od niego współtworzenia sensów, mimo że otrzymuje on jedynie „imiesłowy”, czyli wcale nie najważniejsze części zdania. Czyli wiersze bez przymilania się do czytelnika? Tak. Nie będę ukrywał: i mnie wiersze Miłobędzkiej stawiają opór; po prostu długo muszę je oswajać.

To Karpowicz zauważył, że mimo iż w wierszach praktykuje zasadę fragmentaryczności, to jednak *Miłobędzka niczego tak nie pragnie jak całości świata. Jest owładnięta ideą holizmu*. Ja tak daleko idących wniosków nie będę wysnuwał, zacytuję natomiast jeden – moim zdaniem: wymowny – wiersz (s. 21):

*urwana w ćwierć słowa
za krótko zrobiona na to wszystko
co tu do powtórzenia własnymi siłami*

Ale najbardziej zastanawia tekst ostatni, może dlatego, że nie lubię luster:

*twarz dziewczynki w skrzydłach
[podróżnego lustra*

Hrabal wraca!

Od kilku lat toczy się w Pradze sądowy spór, komu przysługują majątkowe prawa autorskie za tłumaczenia prozy Hrabala. Spór zdaje się nie zostać dotąd ostatecznie rozstrzygnięty, lecz wydawcy mogą znowu otrzymywać licencje na przekłady; podział honorariów to już sprawa czeska, która nie musi obchodzić hrabalofilów na całym świecie (a jest ich na pewno stokroć więcej niż na ziemiach Korony św. Wacława).

I oto po kilku latach niemożności wydawania Hrabala – także w Polsce pojawiają się wznowienia i nowe edycje jego prozy. W 2000 r. ukazały się dwie książki Hrabala oraz...

Oto mam na biurku **Rozpirzony bęben** (opowieści wybrane, wybór i przekład: Józef Waczków, Czytelnik). Waczków dotąd drukował tłumaczenia niektórych opowiadań Hrabala jedynie w czasopismach i antologiach. Pamiętam, że spore wrażenie zrobiło na mnie opowiadanie „Rozpirzony bęben”, opublikowane w 1971 r. w *Literaturze na Świecie*; teraz stało się ono tytułem książki. Spośród 11 opowieści, oprócz tytułowej, najbardziej podobały mi się „Cierpienia starego Wertera” oraz „Miłoś” (inna, bardziej skondensowana wersja „Cygańskiej roman-



Woda Kolońska

silna i skoncentrowana
dzięki niezwykłym udomowieniom

posiada orzeźwiający,
miły i trwały zapach

FALKIEWICZ Fabryka Perfum i Kosmetyków
Poznań. Zał. 1911 r. w Polsce

cy”) i „Czarodziejski flet” (w przekładzie Piotrowskiego to „Zaczarowany flet”). Natomiast całkowicie rozczarował mnie poemat „Adagio lamentoso”: nie wiem, czy to Hrabal się zdrzemnął, czy też translator jedynie kalkował czeskie zdania.

Natomiast **Wesela w domu** (przełożył Piotr Godlewski, PIW) czekały na normalną edycję 10 lat. Co prawda w 1989 r. ukazały się w NOW-ej dwie części tej trylogii (**Wesela w domu; Przerwy w zabudowie**), jednakże jeszcze jako druki półpodziemne (na karcie tył. czytamy: przełożył Paweł Heartman, czyli jak się wkrótce wyjaśniło: Piotr Godlewski): czcionka była tak mała, że nawet przez lupę lektura była uciążliwa. A to wspaniała, autoironiczna książka Hrabala! Radzę też porównać fragmenty o V. Boudniku w **Weselach** i **Czulym barbarzyńcy**. Ci, którzy znają jedynie hagiograficzne zdania z **Barbarzyńcy**, niech czytają **Wesela** na siedząco...

Książka Moniki Zgustovej (Wyd. Dolnośląskie 2000) **Bohumil Hrabal** być może zachęci

kogoś do lektury prozy autora **Baru Świat**, jednakże – mówiąc serio – jest to książka dla naiwnych. Najodważniejsza okazała się tłumaczka, Zofia Tarajło-Lipowska, która obwieszcza prostopodusznie, że cytaty (i to bardzo obszerne!) z prozy Hrabala podaje... w własnym tłumaczeniu. A tak à propos: dlaczego żaden z polskich bohemistów nie napisał dotąd książki o Hrabalu?

Od wielu lat wielkim miłośnikiem prozy Hrabala jest Andrzej Klimczak-Dobrzaniecki (malarz, profesor wr. ASP). Proza autora **Zbyt głośnej samotności**, a głównie poemat „Bambino di Praga”, zainspirowała go do wykonania cyklu rysunków, które ukażą się w 2000 r. w osobnej książeczce. Autor подарował mi kilka oryginałów, które nie powędrowały do drukarni; jeden – z cytatem z „Bambino di Praga”: *zeskakuje [...] kopie konia w słabiznę i znów go dosiada, mignęła tylko noga, siedzę na Kampie*, tłum. J. Waczków – reprodukuje obok.

Ulisses w Warszawie?

Która to książka Michała Głowińskiego wydana po 1989 r.? Szósta czy ósma? Nie licząc wznowień (np. **Powieści młodopolskiej**). Oto na biurku **Dzień Ulissesa i inne szkice na tematy niemitologiczne** (Wyd. Literackie, Kraków 2000). Tak, o tematach mitologicznych możemy przeczytać w **Mitach przebranych...** Czytam teksty Głowińskiego od 40 lat: z podziwem, z zazdrością, niekiedy na kolanach (**Czarne sezony**), zawsze z intelektualnym pożytkiem. Nieliczni bowiem badacze literatury (pomijam tych, którzy są zarazem poetami i esecistami, jak np. Balcerzan, Błoński czy Łukasiewicz) potrafią pisać zajmująco np. o krasnoludkach Konopnickiej lub bajkach Krasińskiego, czyli są zarazem pisarzami. A przecież do konfraterni poetów Głowiński przystąpił dawno, bo już w latach 70., gdy zaczął ogłaszać w periodykach (najpierw w **Tekstach**) „Małe szkice”...

W najnowszym zbiorze szkiców znalazły się teksty pisane – jak podaje autor – w ostatnich kilku latach; teksty drukowane zarówno w tygodnikach i miesięcznikach kulturalnych (**Tygodnik**



Powszechny, Odra), jak i periodykach oraz wydawnictwach naukowych. I co ciekawe: miejsce druku właściwie nie ma znaczenia; Głowiński zawsze pozostaje taki sam: poważny, przenikliwy i starający się – wykorzystując bogate formy literackiej perswazji – przekonać czytelnika do swego punktu widzenia. Większość szkiców znałem już z wcześniejszych publikacji, jednakże ich lektura w zbiorze daje dodatkowe satysfakcje: po prostu teksty się uzupełniają. W tym zbiorze najbardziej zachwyciły mnie dwa: „Szyborska i krytycy” i „Dzień Ulissesa”. W Dublinie i w tym roku odbył się 16 czerwca Dzień Blooma: miłośnicy Joyce’a odbywają wędrówki śladami bohatera Ulissesa. A co zobaczyły Bloom, polski Kwiatek, przechadzający się po Warszawie 16 VI 1982 r.? Głowiński przedstawia Blooma przeglądającego m.in. ówczesne gazety w dziwnym kraju stanu wojennego. To świetny pomysł na książkę-dokument literacki! Jak zrekonstruować jeden dzień, by oddać wiedzę o konkretnym historycznym czasie i miejscu?

Ostatnie hasło w encyklopedii

Gdy miałem osiem lat, nie wiedziałem, że to po grecku: alfa i omega. Skrótów tych wyrazów widywałem co niedziela na ornacie proboszcza: A i Ω: *Ja jestem alfa i omega*. Ale czy omega to na pewno ostatnia litera alfabetu greckiego?

A w elementarzu litery: **a...zzź**. Lubię sprawdzać w słownikach i encyklopediach, jakie tam ostatnie hasła. Ot (w encyklopedii) – *żyźność gleyby*... A w wielkim słowniku języka polskiego: żyźny, dawniej (czyli ponad sto lat temu) oboczność formy: żyźny.

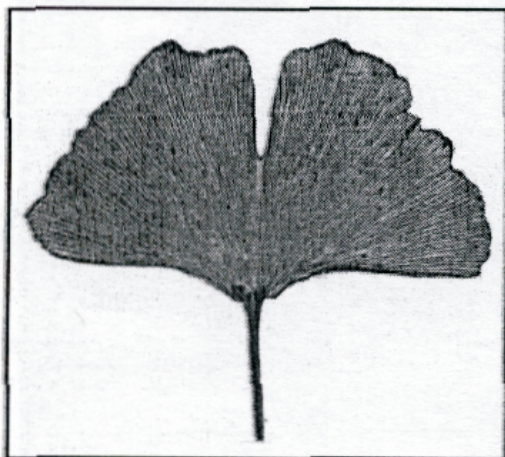
Przeglądam niemiecki leksykon i oto w tomie 24 (na stronie 11065) widzę hasło: z.Z. I wyjaśnienie, że to skrót od: *zur Zeit*. Obecnie, aktualnie. Zetzet? Nie, czyta się: ceczet. *Ich bin ceczet in Kassel*? Tak, z.Z. Cyt, cyt, właśnie podziwiam „Saskię” Rembrandta i „Mężczyznę w kapeluszu z szerokim rondem” Halsy, cyt, cyt, a tu skrzypią nowe klepki. Cyt, cyt, nie budźmy, widocznego stąd wyraźnie, spiżowego Herkulesa.

Dobre wieści z Burbiszek!

O litewskich Burbiszkach, w powiecie poniewieskim, pisałem w z. 4, s. 90 (uzupełnienie: z. 5, s. 14). Teraz już wiem, że Burbiszki nie zostały wymyślone przez poetów: widziałem zdjęcia dworu i parku. Tak, dwór drewniany spłonął podczas I wojny; później jaśniepaństwo zamieszkali w oficynie zbudowanej z kamienia polnego. Po II wojnie w sowchozie Burbiszki hodowano świnię. A przed I wojną w Burbiszkach bywali m.in. Józef Weysenhoff, Kornel Makuszyński (ożenił się z panią Bazeńską). W ostatnich latach odnalazł się nie tylko pomnik księcia Witolda, lecz także – Adama Mickiewicza. Rozległy park został wpisany na listę chronionych obiektów krajobrazowych. A ja myślałem, że Burbiszki to pliszki... Skąd o tym wiem? Przeczytałem w *Spotkaniach z Zabytkami* (1999, nr 2) artykuł Jolanty B. Kucharskiej. A może i ja bym się wybrał? Nie, za daleko. Nad Świętę bliżej. (99)

Ogłoszenie red. Piotra Czyżyka

REDAKCJA poszukuje współpracowników-wolontariuszy, tzw. webmasterów, do redagowania internetowej wersji *Przecinka*. Ani Szefer, ani ja, nie skończyliśmy dotąd przedszkola komputerowego. **Pilne!!** Zgłoszenia od zaraz w REDAKCJI (zob. winieta).

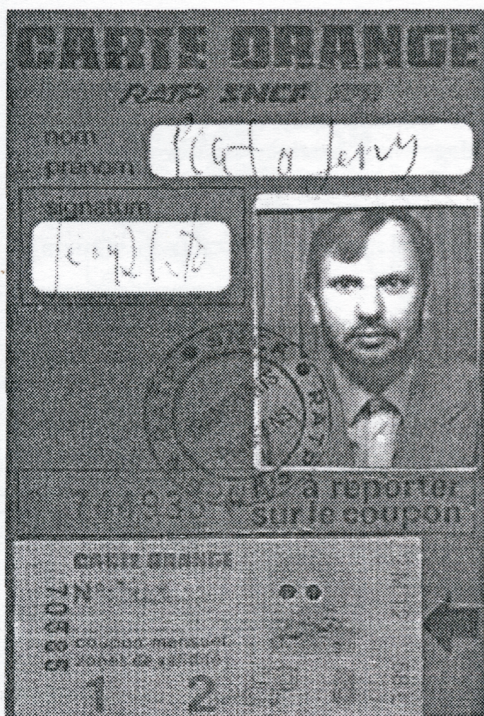


Co w biurku? Co na półkach?

Od prawie 50 lat gromadzę w szufladach, pudłach, na półkach itd. różnorakie drobnostki, które nie mają żadnej wartości materialnej, niekiedy jedynie sentymentalną, ale zawsze – dokumentalną. Oto bilety kolejowe, ulotki, liście zasuszone w książkach, o których dawno zapomniałem, kamyki znad morza i z gór, wycinki prasowe, guziki, nieużywane długopisy, opakowania po herbacie, po prostu duperelki, które dawno należałoby wyrzucić na śmietnik... Nie wyrzucam (a jeśli już, to z wyrzutami sumienia), bo wiem, że kiedyś mogą mi się przydać, gdy będę pisał jakieś opowiadanie czy wspomnienie.

Oto kilkanaście lat temu Jacek Soliński (Galeria Autorska) przysłał mi z Bydgoszczy kilkanaście przedwojennych, bibułkowych ulotek reklamowych poznańskiej Fabryki Perfum i Kosmetyków FALKIEWICZ. Pod koniec lat 40. fir-

mę upaństwowiono; jeden ze spadkobierców, pisarz Andrzej, wciąż czeka na zwrot mienia (obecnie „Lechia”). Kto pamięta, jak pachnie woda kolońska „Wielkopolanka”? Wiemy jednakże jak wyglądała butelka [s. 19]... Oto liść miłorzębu japońskiego [s. 21], podniesiony na moją prośbę przez M. 29 VIII 98 (przed 15.) w Kassel (Schlosspark, tuż obok Gewächshausu), a trzymany teraz w **Nowym słowniku ortograficznym PWN** między stronami 850 a 851... Oto miesięczny bilet (*carte orange, sep[tembre]*: metro i autobusy paryskie), niestety, niewykorzystany (do dziś ubolewam z tego powodu) przez wszystkie dni września 1980 r. [s. 22]... Oto opakowanie torebeczki cukru [s. 23], dodatku do kawy z mlekiem, wypitej na tarasie kawiarni w gliwickiej palmiarni 28 VIII 99 (po 13.) w towarzystwie M., siostry Lucyny i siostrzeńca Filipka (lody śmietankowo-czekoladowe). Autor udanego projektu (dinozaur? jamnik z dużą głową?) – anonimowy.



Obiady przecinkowe

6 Niedziela, 18 czerwca 2000. Goście: **Kry-**styna Dyrda-Kortyka, Stanisław Kortyka. Niestety, ich syn **Kuba**, został (jak twierdzą rodzice) pracoholikiem i nie mógł przybyć, bo zajęty wykonaniem pilnego zamówienia plastycznego. Szkoda, bo liczyłem, że będę miał także jego rysunek w **Księdze autografów** (tam na s. 15 tylko jego polemika z mamą – 23 XI 1975: *ja tak nie sądzę Jakub Kortyka lat 7*). Menu: zupa ze świeżych jarzyn, bitki z poledwicy wołowej, kluski śląskie, kartofle, szparagi, mizeria ze śmietaną, marchewka gotowana. Napoje, desery, owoce: woda polanicka prosto ze źródła (STAROPOLANKA: ZDRÓJ i 2000); **Pernâc** (*vin rouge de table de France*); kawa (*Lavazza espresso 100% arabica*) z ekspresu (z polskim mlekiem zagęszczonym); herbata indyjska (GOLDEN ASSAM); winogrona czerwone (z Wysp Kanaryjskich?); ciastka z „Tutti-Frutti” (rolada brzoskwińowa, comber orzechowy). Prof. Kortyka wielokrotnie

przypatrywał się (podejrzliwie!) swojemu obrazowi „Ziemia rosnąca II” (1978, olej, pokazywany w 1978 r. na jego indywidualnej wystawie w Galerii BWA, naprzeciw PDT „Renoma”). „Muszę go wymienić na inny”, napomykał kilka razy. Nie mam nic przeciwko, ale nie wiem, czy się odzwyczaimy. Ile to lat znajomości? Grubo ponad 30... Wspominki, ploteczki i zadumki (po rosyjsku śpiewa Bułat Okudźawa). O swoich wierszach Staszek nie chce mówić, nie zajmuje się już grafiką – mówi, że Kuba jest w lepszej od niego sytuacji: ma komputer z programami graficznymi, nie musi ręcznie wypisywać tytułów, jak on przed laty (dla Wyd. Ossolineum zaprojektował ponad 200 okładek!) – a przede wszystkim malarstwem i nauczaniem (w ASP we Wrocławiu i WSP w Zielonej Górze). Krystyna (dyplom z architektury wnętrz na wr. PWSSP) od kilkunastu lat zajmuje się przede wszystkim tkactwem artystycznym, a od kilku – papieroplastyką (niestety, nie mogłem zobaczyć w grudniu 1998 r. jej wystawy w BWA „Design” (TKA-NINA. PAPIER).

7 Niedziela, 25 czerwca 2000. Goście: **Helena** i **Stanisław Pasternakowie** oraz ich syn **Marcin** i synowa **Anna**. Menu: kanapki z masłem i czarnym kawiozem, zupa pieczarkowa, schab duszony w sosie chińskim, kartofle z koperkiem, mizeria ze śmietaną, kapusta duszona, polska papryka marynowana. Ponadto: woda polanicka (STAROPOLANKA: 2000 i ZDRÓJ), kawa z ekspresu, herbata, wina francuskie 1998 (*Le manoir. CABERNET-SAUVIGNON. Vin de Pays d'Oc 15% vol.*; *Muscat de Beaumes de Venise 15,5% vol.*), ciasteczka z „Tutti-Frutti” (babeczki z owocami, babka hiszpańska) i cukierni osiedlowej (jabłecznik), winogrona czerwone. Oto goście przynieśli z sadu kilkanaście brzoskwiń: prawie całe czerwone, do zjedzenia za kilka dni. Czy będą chętni na brzoskwinie i miód? Chyba tak, bo na początku maja wymarzyli brzoskwinowe kwiaty we wschodniej Pol-

sce. Wspominamy wizytę Karpowicza w lutyńskim sadzie i sudańskie latania Staszka (nad Nilem Błękitnym!). Kiedy ukaże się powieść Pasternaka **Zdjęcia intymne z jednego sezonu?** Już wiadomo: nie w tym roku. Przy stole (wg dyplomów UWr): chemiczka, anglistka, polonistka, historyk sztuki, polonista; a także geograf in spe (praca magisterska na ukończeniu). Ponadto 4 magistrów i 2 doktorów... Ho, ho!

8 Niedziela, 20 sierpnia 2000. Gość: **Jacek Łukasiewicz**. Niestety, nie mogła przybyć żona **Teresa**: niespodziewanie na dwa dni przyjechał ze Stuttgartu syn profesorostwa (niedawno obronił dySSERTACJĘ z leksykografii) i musiała załatwić pewne sprawy rodzinne. Menu: pierogi ruskie (ze śmietaną), chłodnik litewski z jajkiem, pierś indycza (duszona w sosie truflowym), purée, sałata lodowa (z sosem winegret), kapusta czerwona (duszona). Także: woda polanicka (STAROPOLANKA: ZDRÓJ i 2000); polski sok z czarnej porzeczki; wina francuskie (*Côtes du Rhône Villages 12,5% vol.*, 1998; *Maison Chandesais 12,5% vol. Côtes du Rhône*, 1999); comber orzechowy; kawa; herbata; lody waniliowo-wiśniowe „Vivaldi”; nektarynki; winogrona (hiszpańskie?). Upał prawie śródziemnomorski (nawet wentylator nie pomaga): ponad 30 stopni... Jak w wierszu Jacka „Południe” (*Odra 2000*, nr 7-8). Ale mnie – od razu 21 lipca, gdy M. kupiła wakacyjną *Odrę* – zaciekał bardziej, drukowany tamże, jego poemat „Prophitis-Ilias”, w którym pełno ekstatycznych fraz o Górze (nawet odwołanie do Litanii Loretąńskiej). Pod tekstem: *Kamari, maj 1999*. Dowiedziałem się od autora, że opisuje górę na wyspie Santorini

(Cyklady): stamtąd na Kretę nieco ponad 100 km. A jaki z samolotu wspaniały widok wysp na Morzu Egejskim! Tak, z samolotu we wrześniu 1980 r. widzieliśmy Alpy i Leman. O wyspach egejskich już nie marzę, za to w supermarkecie mogę kupić – parafrazując Homera – greckie *wino ciemne jak morze*. W upały najlepsza woda polanicka...



44 – (niestety) 2 = 42; natomiast 42 + 2 = (znowu) 44

Dziwiarty *Przecinek* na moim biurku pojawił się 9 marca 2000; nazajutrz pierwsze egzemplarze pocztą dostarczyła czytelnikom... A oto 11 marca dowiedziałem się z dziennika telewizyjnego, że w Paryżu zmarł członek ALP-u Kazimierz Brandys. Akademia Literatury zawsze powinna składać się z czterdziestu i czterech członków. Kto więc zostanie jej, po niespodziewanej śmierci (tuż przed pierwszym posiedzeniem zgromadzenia ogólnego) Kazimierza Brandysa, czterdziestym czwartym alpowcem?

JANUSZ KRASIŃSKI (1928) – prozaik (**Haracz szarego dnia; Niemoc**). Ponadto dramaturg (**Czapa**).

*

Oto kolejna smutna wiadomość: 4 lipca 2000 zmarł w Neapolu Gustaw Herling-Grudziński. Czyż w ogóle odbędzie się pierwsze walne zgromadzenie? Na pewno w tym wieku! Oto w tajnych wyborach kolejną alpówką została

KRYSTYNA MIŁOBĘDZKA (1932) – poetka (**Dom, pokarmy; Przed wierszem; Imiesłowy**).

Akademia to tylko żart? Nie!

Otrzymałem kilkanaście głosów o Akademii Literatury Polskiej „Czterdzieści i Cztery”. Zacytuje niektóre.

1 (13 III 2000:) *Oczywiście, projekt Akademii Literatury wart poparcia. Jeśli w nazwie użyta jest liczba „czterdzieści i cztery”, to brzmi ona (nazwa) lekko parodystycznie lub pastiszowo.*

2 (15 III:) *Pomysł ALP 44 bardzo mi się podoba i zacząłem rozmyślać nad konceptem opisowym. Będę chciał propagować ten pomysł w prasie i w radiu, bo w Pańskiej wersji jest mi bliski.*

3 (19 III:) *O Twojej zabawie w Akademii Literatury dużo mi się myśli. Byłem przyzwyczajony do Twojej osobistej Akademii, w której główną osobą we wszystkich „Przecinkach” był Leopold Buczkowski, w tej osobistej Akademii wszystko było poza jakimikolwiek wątpliwościami,*

wszystko miało indywidualną sankcję, w oficjalnej Akademii Literatury wszystko jest inaczej. Leopold Buczkowski nie może się w niej znaleźć (...). Twoje „czterdzieści i cztery” – jak w pierwowzorze – to ogromna liczba, zdobyłeś się na ogromną odwagę – na szczęście, dla żartu – w jej wykładni (...).

4 (20 III:). *Wiem. Ale w dzisiejszej epoce za darmo nikt nie zechce zostać takim akademikiem. (...) Chodziło mi głównie o to, że w ogóle jestem przeciwny takim formom instytucjonalnym, które w pewien sposób deformują odbiór dzieła, nawet gdy udział w nich jest bezinteresowny.*

5 (25 III:). *Co do ALP „Czterdzieści Cztery”. Rozumiem, że jest powoływana po to, aby nie „zwarjatować się” do końca – odreagowujące bycie piany. Brawo. To jest fajne, bo wali w rogi. Pomysł zacny! Odbijając jednak piłeczkę – zasada jak wyżej – ze wstydem przyznaję się, iż ja już jestem „zwarjatowany” bez reszty i bawię się tylko na własny koszt we własnej piaskownicy. Taki właśnie krnąbrnie niezaspokojony – sobek, pyszałek i te inne elokwencje. Nagrałem już sporą ilość prywatnych kłopotliwości, więc „zbiórówka” mi wisi, „olewam” ją. A prócz tego moja wiedza to znajomość dwóch ptaków; żaba i mysz, może jeszcze wąż. Chodzę więc chyba raczej do tyłu. W każdym bądź razie po poboczu. Dziękuję za zaproszenie do udziału w „rozruchu” ALP „Czterdzieści Cztery”. To dla mnie awans i chyba ambicjonalny przerost – za wysokie progi na ulomne nogi.*

6 (28 IV:). *Uprzejmie dziękuję za list powiadający mnie o wyborze do Akademii Literatury Polskiej „Czterdzieści i Cztery”. Cieszę się, że będę mógł tam spotkać Edwarda Redlińskiego. Druga przyjemność sprawiło mi godło. Bo wiem lipy były drugim domem mego (...) dzieciństwa. W jednej z nich, nad potokiem, miałem swoje gniazdo. Tam, między niebem a ziemią, słuchałem lipowych pszczoł muzykujących pan-teistycznie. W pierwszej gimnazjalnej grałem liściem lipowym w zielone. A potem, jak wszyscy poeci polscy, wierzyłem w narodową zieleń Czarnolasu.*

Dopisek Piotra Czyżyka

Zacznę od sprostowań. Szeff uważa, że to ja zawiniłem, a ja, że tylko połowicznie (nie chcę wskazywać PALICEM kto jeszcze...). Oto w z. 9 (s. 12) jest: *Maszynopis trafił do Wrocławia w lipcu 1987 r.*, a powinno być: w 1997 r. Na s. 18 jest: *Czytał wiersze na pustyni i pod boababami*, a powinno być: baobabami. Oczywiście, oczywiście. Na s. 4 („Mluvté český”) dwukrotnie błędnie (ale to już całkowita wina Szeffa, a nie moja!): – *Vier Kronen*, a powinno być: Vier Mark (na co zwrócił mi w liście uwagę tłumacz *Zbyt głośnej samotności* Hrabala – DĚKUJ!). W wersji internetowej *Przecinka* 2 błędy (baobab, Vier Mark) poprawiłem i 800 milionów (!) internautów może przeczytać prawidłową wersję tekstu... Natomiast Henryk Wolniak (10 tygodni po otrzymaniu zeszytu: rychło w czas!), po Karpowiczowskim „Czwartku literackim”, wręczył mi pisemny protest (dot. s. 19): *List gratulacyjny otrzymałem od samego prof. Jana Waszkiewicza – marszałka Województwa Dolnośląskiego, a nie, jak błędnie podano, od senatora Leona Kieresa*. Zapewniam Poetę, że nie napiszę już o nim ani zdania, bo boję się, że choćlik (komputerowy) znowu (po raz kolejny!) pozmienia mi litery. Czyżby to (dla mnie?) jakaś przestroga, by o Wolniaku nie pisać w ogóle? Chyba tak.

A co w prasie o *Przecinku*? Oto w jubileuszowym nrze (już setnym – moje gratulacje!!) poznańskiego *Arkusza* (marzec 2000) z. 8 *Przecinka* omówił Tomasz Mizerkiewicz. I żartobliwie, i ironicznie, ale omówił. Muszę jedynie sprostować istotny błąd w cytacie (puenta wywiadu z J. Miodkiem). W *Arkuszu* taka wersja: (...) *ostro przerywam rozmowę przecinkiem* (...), a powinno być: przecinakiem. Nieco się Szeff zdziwił, że *Przecinek* został opisany w artykuliuku pt. „Kserofilia” (nadtytuł: „Z bestiarium”), w którym mowa o kuriozach kserograficznych. Czyżby autor nie odróżniał ksero od offsetu? Nie wierzę!

O z. 9 czytelnicy *Słowa Polskiego* mogli przeczytać (i zobaczyć okładkę, zreprodukowa-

ną w formacie 75 x 102 mm!) 20 marca 2000 (nr 67; B.S.: „O zupie pomidorowej i Akademii Literatury”). Najobszerniej (i jakże życzliwie – merci, merci!) o dziewiątce – w swej stałej rubryce „Racje i aberracje” – napisał w *Magazynie Tygodniowym Gazety Wrocławskiej* (nr 122 z 26 maja 2000; nakład: 120 000 egz.) Wiesław Wodecki („«Przecinek» i kropka”). Żebyż *Przecinek* miał co najmniej 100 tak przenikliwych czytelników jak Wodecki, to... Autor zastanawia się także, czy mógł się (gdzieś/kiedyś) spotkać z Szeffem (tak, Wrocław to nie Paryż). Szeff mi podpowiada, że chyba nie, bo kiedyś rzadko bywał, a w ostatnich latach – w ogóle „nie bywa”. Niewykluczone, że mijali się w l. 60. i 70. w Klubie Związków Twórczych albo w Klubie Dziennikarza (gdzie jednak Szeff był chyba jedynie kilkanaście razy). Natomiast w bytomskim *FA-arcie* (2000, nr 1-2) autor przeglądu prasy nieco się martwi, że *Przecinek* skorzystał z dotacji Fundacji Kultury i że niby przez to stracił niewinność i niezależność: no, no...

Piotr Czyżyk w uroczym towarzystwie uczy się chińskiego w herbariarni „Świat Chin” we Wrocławiu

Halinka

海琳卡

Jola

岳拉

Książki podarowane

Czy to książka, czy też tylko broszura? Publikacja nie ma nawet 48 stron (czyli formalnie to broszura...), za to jest sporego formatu (220 x 310 mm); nie podano ani miejsca, ani roku wydania, ani nazwy wydawnictwa. To po prostu druk bibliofilski, wydany w nakładzie 100 egz. (otrzymałem egz. nr 052) przez... Wiem od autora, że książeczka ukazała się w Złotowie w kwietniu 2000 r., a na s. [2] czytamy, że papier czerpany (chamois) podarowało Muzeum Papiernictwa w Dusznikach Zdroju, że Drukarnia Waldemara Grzebyty w Pile nie wzięła ani grosza, a graficznie opracował ją (również za „Bóg zapłać”) Andrzej O. Nowakowski. Oto na okładce tak:

Aleksander Rozenfeld
Jerozolima 2000

Zbiorek zawiera 3 poematy autora **Wierszy z tamtego świata** („Jerozolima I”, „Jerozolima II” i *** [*Moi żydowscy rodzice mieli mało czasu*]) oraz wiersz Andrzeja Tchórzewskiego „Poeta Rozenfeld opowiada o burmistrzu Jerozolimy”. No tak Krzysztof Penderecki skomponował „Jerozolimę 3000”, poeta wędrowiec był skromniejszy, za to jego teksty zawierają niewątpliwie większy ładunek osobistych doświadczeń (także przywołań dziedzictwa owych 3000 lat). I nie wiem, która lektura: dosłowna (= wyznanie autobiograficzne), czy też na chłodno, jak każdego wiersza, jest właściwa. A na dodatek znam autora, który sam jest poniekąd postacią literacką (słynne jego przygody w Polsce, Izraelu i Italii). Chyba od razu przez potrójne okulary.

Książki zaginione

W listopadzie 99 r. podczas rozmowy telefonicznej Marta Fox zapowiedziała, że przysła mi jedną ze swoich książek dla młodzieży. Znam wiersze Fox, ale nie czytałem jej prozy dla tak specyficznego (całkowicie mi nieznanego) czytelnika. Nie przeczytałem ani jednej książki Siesickiej, Musierowicz czy innej popularnej autorki. Ponad 45 lat temu czytałem **Księżę urwi-**

sów Niziurskiego... Niestety, autorka o mnie zapomniała (no tak, nie wyrażałem zapewne nadmiernego zainteresowania prozą dla dzieci i młodzieży). Tak mniemałem przez wiele miesięcy, bo dopiero pod koniec kwietnia 2000 r. dowiedziałem się od autorki, że wysłała mi wówczas książkę **Magda.doc.** (Wrocław 1996, Siedmióróg). Gdzie zaginęła: w Katowicach czy we Wrocławiu? Na poczcie czy w pociągu? Kto ją – zamiast mnie – przeczytał? Wkrótce będzie – pisze mi autorka głośnego tomiku pt. **Dotknij mnie tak dawno nie miałem kobiety** – wznowienie, bo **Magda.doc** jest teraz lekturą dla gimnazjalistów. Moje gratulacje! Jednakże autorka nieco się martwi (może i słusznie): *To chyba straszne, bo uczniowie nie cierpią lektur i jeśli do tej pory się mną zaczytywali, to teraz może im przejdzie. (...) Rzecz jest o toksycznym związku matki i córki, o polskiej szkole i miłości. Zburzyłam mit Matki Polki, za co dostałam cięgi od krytyki.* Oto 18/19-latką zapisuje na komputerze swoje przeżycia. A może Ktoś zdecydował, że nie powinienem tej książki przeczytać? Polecę ją 18-letniej siostrzenicy Zosi: niech **Magdę** zrecenzuje...

Ile innych książek wysłanych do mnie (i do *Przecinka*) zaginęło w 1999 r.? Ile egz. *Przecinka* nie dotarło do adresatów? Nigdy się nie dowiem. A może powinienem (jak pewien nieufny poeta) wysyłać tylko poleczone?

Książki nadesłane

Władysław Brzeziński, **Słownictwo krajniackie. Słownik gwary wsi Podrózna w Złotowskiem. T. III. O-Pry**, Wrocław 1992, Ossolineum; **Kto jest kim we Wrocławiu**. Informator biograficzny. Oprac. i red. Krzysztof Gluziński, Wrocław [2000], FOX; Mieczysław Machnicki, **Katedra**, Warszawa 2000, Nowy Świat; David Magen, **Dzień mózgu**, Nowa Ruda 2000, Cermait-Grifanainech; David Magen, **niedziela w kłodzku**, Nowa Ruda 1998, Miejski Ośrodek Kult.; Karol Maliszewski, **Rok w drodze**, Wałbrzych 2000, „Ruta”; Jerzy Świątkowski, **Wiersze. Grafika. Teksty**, [Warszawa 2000].

Książki nienadesłane

Literaci na Dolnym Śląsku 1000-2000.

Przewodnik dla wszystkich. Pod red. Jacka Łukasiewicza i Andrzeja Zawady, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 2002.

Niezwykłe pożyteczne dzieło (ponad 700 stron formatu A5!), przygotowane (pod kierunkiem profesorów UWr) przez ok. 50 autorów, głównie polonistów i germanistów. Oto po raz pierwszy dowiadujemy się o tylu ludziach literatury, mieszkających – w ciągu minionego tysiąclecia – na Dolnym Śląsku na stałe lub czasowo. Przewodnik zawiera ponad 900 haseł, w tym ok. 400 biograficznych. Najwięcej miejsca, co zrozumiałe, poświęcono autorom piszącym po polsku, zwłaszcza po 1944 r.; przypomniano ponad 150 tworzących po niemiecku (m.in. kronikarz Thietmar, Silesius, Gryphius, Holtei, Hauptmann), a także po łacinie (**Kronika henrykowska**), czesku (Čelakovský), hebrajsku i w jidysz (Zonszajn). B. cenne – może nawet najciekawsze – są hasła rzeczowe (czasopisma lit., wydawnictwa, imprezy), wśród których wyróżniają się te dot. konkretnych tytułów (a jest ich ok. 200! – m.in. o **Najtrudniejszym języku świata**, **Odwroconym świetle**, **Plaskorzeźbie**, **W rytmie korzeni**, **Boskim paragrafie**, **Autosji**, **Nie skończonej krucjacie**). Nie zapomniano o Słowackim, Polu oraz o Dąbrowskiej, Hłasce i Grochowiaku. A na dodatek wspomniano także o *Przecinku* i Piotrze Czyżyku...

Jan Stolarczyk, **O wieszczach, poetach i „poetach”**. Ze wspomnień edytora, Borgis, Wrocław 2013.

Książka zawiera zarówno teksty krytyczno-literackie, jak i notatki o kontaktach z wybitnymi pisarzami, których dzieła przygotowywał do druku w Wyd. Dolnośląskim (Herbert, Różewicz, Karpowicz, Falkiewicz, Styczeń). W kilku „pracowniach pisarzy” bywał jako domownik (Różewicz, Herbert), a w jednej... mieszkał kilka lat (Karpowicz). Dodam, że Stolarczyk jest niezwykle lojalnym i dyskretnym opisywaczem poetów; i jest to jedna z istotnych zalet tej publikacji.

Leszek Przyjemski

Sprawozdania z podróży dookoła

(1942: Bydgoszcz – Gdańsk/Gdynia/Sopot – Elbląg – Polczyn Zdrój – Szczecinek – Zakrzewo – Breda – Duisburg – Dinslaken – Paryż – Nowy Jork – Jerozolima – Pekin – Pcjim Dolny →)

KONTROLE OKRESOWE
(czyn społeczny)
GALERIA „TAK” LESZEK PRZYJEMSKI
(wydanie drugie, poprawione w 1999 r.)

Bromberg Verlag
Düsseldorf

Karol Maliszewski

Zdania na wypadek śmierci

Wiersze z Internetu

Wydanie pierwsze i ostatnie (w jednym egzemplarzu) – bez wiedzy i zgody autora oraz operatora serwera:
www.poezja-polska.art.pl

Nowa Ruda – Nowy Jork 1999

Officina Coma

Mecenas i „Przecinka”



W l. 1995-2000 *Przecinek* (z. 1-10) wsparli darami pieniężnymi i rzeczowymi:

Andrzej Antończyk (Żory)
Ernest Dyczek (Wrocław);
Hubert Dziubich (Wrocław)
Krystyna i Andrzej Falkiewiczowie
(Puszczykowo)

Ewa Ferenc (Wrocław)
Marta Fox (Katowice)
Wacław Grabkowski (Wrocław)

Maria Grzegorska (Góra)
Zofia Grzelak (Karczew)

Jan Hanc (Jelenia Góra)
Maria i Tymoteusz Karpowiczowie
(USA)

Krystyna i Stanisław Kortykowie
(Wrocław)

Włodzimierz Krajewski (Wrocław)

Janusz Kryszak (Toruń)

Teresa Lach (Pyskowice)

Filip Pachniewski (Gliwice)

Franciszek Pluta (Gliwice)

Zbigniew A. Pryciaszek (Wrocław)

Leszek Przyjemski (D)

Aleksander Rozenfeld (Warszawa,
Złotów)

Jan Stolarczyk (Wrocław)

Katarzyna Toporska (Poznań)

Rosa-Maria Wrona (D)

Lucjan Zuzia (Kraków)




Fundacja Kultury (Warszawa)

Muzeum Papiernictwa

(Duszniki Zdrój)

Zespół Uzdrowisk Kłodzkich

(Polanica Zdrój)

O „Przecinku”   

(źle czy dobrze – byle po nazwisku!)

w l. 1995-2000 pisali

Henryk Bereza [*Twórczość* (Warszawa):
1995, nr 9; 1996, nr 7; 1998, nr 9]

Leszek Bugajski [*Twórczość* (Warszawa):
1998, nr 5]

Andrzej Dzierżanowski [*Pomosty* (Wrocław): t. 1/1996]

Krzysztof Kuczkowski [*Topos* (Sopot):
1995, nr 5-6]

Jacek Łukasiewicz [*Odra* (Wrocław):
1998, nr 2]

Jerzy Łukosz [*Sycyna* (Warszawa): 1997,
nr 19]

Tomasz Mizerkiewicz [*Arkusz* (Poznań):
2000, nr 3]

Leszek Pułka [*Gazeta Dolnośląska* (Wrocław):
1996, nr 279; 1999, nr 15; *Gazeta
Wyborcza* (Warszawa): 1999, nr 32]

Joanna Sobolewska [*Gazeta Wyborcza*
(Warszawa): 1999, nr 281]

Barbara Sola [*Słowo Polskie* (Wrocław):
1995, nr 125; 1996, nr 27; 1997, nr 12;
1998, nr 295; 1999, nr 264; 2000, nr 67;
Zeszyty Literackie (Warszawa): 1997,
nr 59]

Wiesław Wodecki [*Magazyn Tygodniowy
GWr* (Wrocław): 2000, nr 122]

Przedruki tekstów przecinkowych

Pomosty: t. 1/1996, Wrocław 1997;

t. 2-3/1999/98, Wrocław 2000

Strony (Opole): 1997, nr 3-4

Śląsk (Katowice): 1999, nr 8

Przekłady i przedruki

Dyckhoff Breslau. Aus dem Polnischen von
Charlotte Eckert; Drewniany wieszak „Dyck-
hoff Breslau” [z. 5]. [W zbiorze:] *Wer bist
du, Nachbar? Kim jesteś, sąsiedzie?*,
Potsdam 1999, s. 62, 215

My, zjadacze słowików i słowników,
lubimy także kamyki i muszle...

Nie zaprzeczamy: nigdy nie jadamy kamieni. Ani polnych, ani łąkowych, ani znalezionych w górach czy na plaży. Wszystkie są ciężkostrawne (nawet szlachetne odkładamy do szuflady). Oczywiście, nie pogardzimy diamentami samorodkami, najchętniej zielonkawymi, ale nie będziemy przecinać brzeszczotem: od tej roboty mamy w Amsterdamie uczniów jubilerskich (przyjmą najbardziej nietypowe zlecenia, np. pocięcie piramidy Cheopsa na sto tysięcy równych kawałków, które można złożyć w Ameryce), a poza tym boimy się o zęby. Lubimy – nie ukrywamy – zbierać na plażach bałtyckich (na południowych dotąd nie byliśmy) zwykle kamyki, bytujące przed nami już kilkadziesiąt milionów lat. Ani razu nie znaleźliśmy bursztynu, kiedyś tylko brązowy kawałeczek, który okazał się odłamkiem butelki po piwie. A muszle olbrzymy, z Morza Czerwonego, można kupić w sklepie wędkarskim na Ruskiej. Mam dwie, подарowane, ale nie wiem, z jakich one mórz. Kamyki leżą na biurku: czasem mam ochotę rzucić kilkoma w szybę, by usłyszeć, czy naprawdę nadają się do komponowania kamiennej muzyki, która – jak napisał poeta – *odbiera nam liście nad głową*. Laurowe też?



EX LIBRIS
PULCRITUDINO
SUYO



↑ Niespodziewane spotkanie poetów-mentorów w Karkonoszach nad Małym Stawem: przed schroniskiem „Samotnia” (1 lipca 2000, 11:03) Tadeusz Różewicz (z lewej) i Tymoteusz Karpowicz (z prawej), w środku red. Jan Stolarczyk (Wyd. Dolnośląskie). Fot. © J. Stolarczyk. → **Czytaj na s. 11-13, 16-18** („Spotkania z Tymoteuszem Karpowiczem”).

Na s. [I]: rysunek czarnym flamastrem (18 VI 2000) **Krystyny Dyrdy-Kortyki** „Uwertura na temat przecinka” – podkład muzyczny Bułat Okudźawa (Księga autografów, s. 152).

← Na s. [IV]: rysunek czarnym tuszem **Andrzeja Klimczaka-Dobrzanieckiego** (ekslibris J. Pluty, III/2000; oryg. 145 x 208 mm).



↑ Co to jest? Kto to? To jamnik Borgis. Oto jeden z niewykorzystanych motywów okładki Stu czyżyków (Ossolineum 1978) J. Pluty, zaprojektowanej przez Stanisława R. Kortykę. Oryginał wisi w pokoju balkonowym REDAKCJI; można go podziwiać w każdy wtorek od 10 do 18 (podczas dyżuru red. Piotra Czyżyka).

